

ISSN 0867-8952

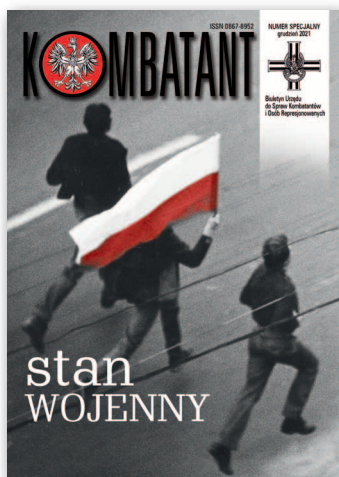
NUMER SPECJALNY
grudzień 2021

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

stan
WOJENNY



Manifestanci z białą-czerwoną flagą przed kościołem Matki Bożej Królowej Polski w Bieńczycach FOT. STANISŁAW MARKOWSKI / PAP

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja:

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 276 77 06

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

punkt informacyjny tel. (22) 276 77 77

fax.: (22) 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej

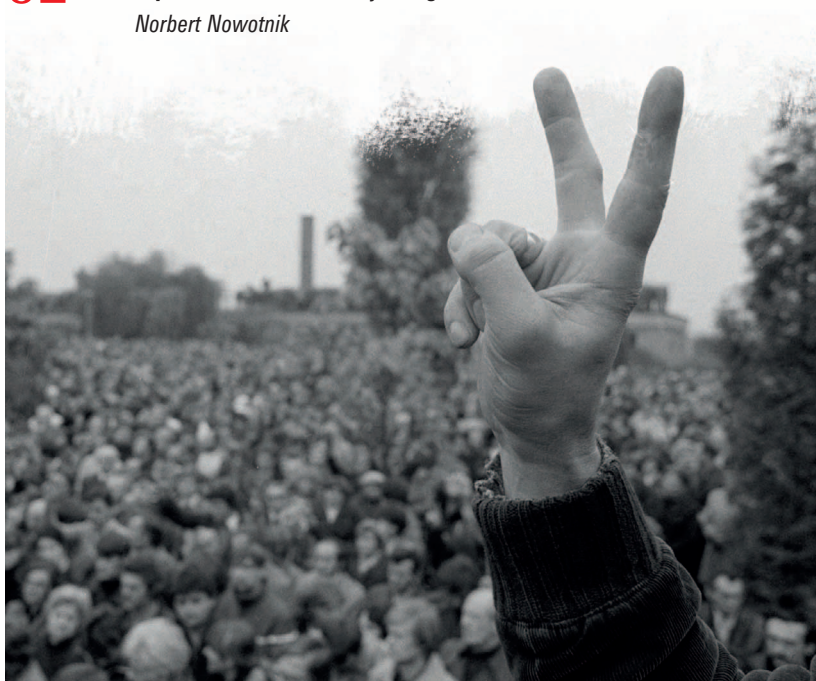
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 4850 egz.



w numerze

- 4** Mniejsze zło
Grzegorz Majchrzak
- 8** Działać ostrożnie i rozważnie. Episkopat Polski wobec misji Kościoła w czasie stanu wojennego
Rafał Łatka
- 12** Z aparatem byłem typem podejrzanym. Rozmowa z Tadeuszem Kłapytą – fotoamatorem, byłym pracownikiem Stoczni Gdańskiej im. Lenina
Katarzyna Zientara-Majewski
- 16** Listy, depeche, obwieszczenia...
- 18** My internowani, w Zabrze zatrzymani... Rozmowa z działaczem śląskiej „Solidarności” Andrzejem Rozpłochowskim o grudniowej nocy i 12 miesiącach internowania
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 20** Masakra internowanych w ZK Kwidzyn
Jacek K. Matysiak
- 22** Scena wolności
Anna Dąbrowska
- 27** Świat o stanie wojennym w Polsce
- 30** Haniebne posiedzenie. Sejm PRL w styczniu 1982 roku
Sebastian Ligarski
- 32** Na tropie zbrodni stanu wojennego
Norbert Nowotnik



FOT. PAP

Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

Czterdzieści lat temu nad Polską zawisła ołowiana chmura, totalitarna władza uderzyła w społeczeństwo, obracając uniwersum jego marzenie o wolności. Oczy całego świata zwróciły się na nas, podobnie było szesnaście miesięcy wcześniej – w sierpniu 1980 roku. Jakże inne panowały wtedy nastroje, jak bardzo sierpniowe słońce różniło się od grudniowej szarugi, jak wielka przepaść dzieliła rozbudzone w Sierpniu nadzieje od realiów stanu wojennego.

Niektórzy nie mieli złudzeń co do natury komunistycznego systemu i spodziewali się kontrakcji ze strony władzy, która ustępując przed strajkującymi i zgadzając się na legalizację „Solidarności” już wtedy, w 1980 roku, rozpoczęła przygotowania do zbrojnej rozprawy z narodem.

Komuniści nie przewidzieli jednak, że nie da się w narodzie zgasić rozpalonego płomienia wolności. Wytoczono najcięższe działa: zamknięto tysiące działaczy, spacyfikowano huty, kopalnie i stocznie, zastrzelono górników z „Wujka”, mordowano skrytobójczo działaczy podziemia i niepokornych księży, a opór tlił się, wzmacniany kolejnymi wizytami Papieża Jana Pawła II oraz postawą takich bohaterów i męczenników jak ksiądz Jerzy Popiełuszko. „Solidarność” przetrwała i ostatecznie zwyciężyła.

W specjalnej rocznicowej edycji „Kombatanta” chcieliśmy, uwzględniając historyczną perspektywę, zderzyć postawę autorów stanu wojennego z postawą osób, które sprzeciwiły się władzy, płacąc za to często wysoką cenę. Polecam uwadze Czytelników tekst o buncie internowanych w ośrodku w Kwidzynie w sierpniu 1982 roku. Władza brutalnie stłumiła protest, było to jednak klasyczne „pyrrusowe zwycięstwo”, w kolejnym akcie internowani zażądali śledztwa oraz wyciągnięcia konsekwencji wobec oprawców. Potwierdziła się stara prawda: aby pokonać przeciwnika, trzeba złamać jego ducha.

Pragnę w tym miejscu z serca podziękować działaczom opozycji antykomunistycznej, którzy od weteranów ze starszych pokoleń przejęli pałeczkę w sztafecie walk o niepodległość. To dzięki Wam nie udało się komunistom rzucić narodu na kolana. To dzięki Wam doczekaliśmy wolności, stając dumnie w szeregu suwerennych narodów.



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



FOT. PAP

Mniejsze zło

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku został wprowadzony w Polsce stan wojenny. Cała ta skomplikowana operacja zakończyła się sukcesem władz PRL, które przygotowywały się do niej przez kilkanaście miesięcy. Porozumienia sierpniowe i powstanie niezależnych związków zawodowych przywódcy PRL od początku uznawali bowiem za przejściowe ustępstwo, „mniejsze zło” – według słów I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.

Grzegorz Majchrzak

Niezależna „Solidarność” na dłuższą metę była jednak nie do pogodzenia z logiką ustrojową PRL, stąd stojący na czele partii Stanisław Kania zdecydował, że związek musi zostać „rozbrojony” i poddany kontroli. W odwodzie, gdyby działania w tym celu się nie powiodły, pozostawało jeszcze rozwiązanie siłowe – stan wojenny. Główny ciężar przygotowań do niego spoczął na resortach siłowych – MON i MSW, a całość prac koordynował Komitet Obrony Kraju (organ Rady Ministrów odpowiedzialny za sprawy obronności). Już w październiku 1980 roku w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Sztabie Generalnym Wojska Polskiego przystąpiono do prac na wypadek „W” (stanu wojny). W tym miesiącu były również gotowe pierwsze listy osób przeznaczonych do interno-

wania, a 4 listopada – na posiedzeniu KOK – szef MON Wojciech Jaruzelski poinformował, że został przygotowany „zestaw niezbędnych aktów prawnych dotyczących stanu wojennego”.

Plany pacyfikacji niepokornej części społeczeństwa – głównie „Solidarności” – udoskonalano w następnych miesiącach, m.in. 16 lutego 1981 roku przeprowadzono wspólną „grę sztabową” MON i MSW, podczas której je testowano. Jedną z ważniejszych kwestii wymagających rozstrzygnięcia był zasięg terytorialny obowiązywania stanu wojennego. Początkowo – co najmniej do końca 1980 roku – rozważano możliwość jego wprowadzenia na obszarze województwa lub kilku województw. Ostatecznie jednak – w obawie przed strajkami solidarnościowymi – zrezygnowano z tej koncepcji. Tym, co po-

wstrzymywało kierownictwo PZPR przed sięgnięciem po rozwiązanie siłowe, była obawa przed reakcją społeczeństwa. Dlatego też od marca 1981 roku główny akcent w ramach przygotowań do stanu wojennego położono na działania propagandowe i socjotechniczne, m.in. realizowane przez MSW (co najmniej od grudnia 1980 roku) tzw. odcinkowe konfrontacje. Nie zaniebawiano również przygotowań organizacyjnych – działania planistyczno-sztabowe były kontynuowane w Wojsku Polskim do końca października 1981 roku, a w MSW jeszcze na początku grudnia 1981 roku.

Pod koniec 1981 roku władze PRL szukały pretekstu do wprowadzenia stanu wojennego. Jak np. nakazywał 4 października 1981 roku swoim podwładnym minister spraw wewnętrznych Czesław Kiszczak ich zadaniem było „wpuszczanie przeciwnika w maliny”, „stawianie wroga w kompromitującym położeniu”, „utrzymywanie atmosfery napięcia” oraz „podgrzewanie nastrojów, gdyż kolejne strajki mogą dać pretekst do wprowadzenia stanu wojennego”. Działania te przynosiły niestety efekty, czego dowodził odnotowany przez socjologów spadek poparcia dla „Solidarności” z 74 proc. w drugiej dekadzie września do 58 proc. w drugiej połowie listopada, przy jednoczesnym wroście zaufania do rządu z 30 do 51 proc.

Swoistym ich ukoronowaniem było nagranie przez dwóch tajnych współpracowników Służby Bezpieczeń-

” Już pierwszej nocy stanu wojennego internowano ponad 3 tys. osób, w tym niemal wszystkich członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

stwa (Eligiusza Naszkowskiego – TW „Grażyna” oraz Wojciecha Zierke – TW „Jola”) fragmentów nieformalnej, zamkniętej narady Prezydium Komisji Krajowej i przewodniczących zarządów regionalnych NSZZ „Solidarność” w dniu 3 grudnia 1981 roku w Radomiu. Odpowiednio zmontowane i nagłośnione, posłużyły później za dowód rzekomego dążenia przywódców związku – na czele z Lechem Wałęsą – do konfrontacji siłowej i jedno z głównych uzasadnień propagandowych konieczności wprowadzenia stanu wojennego.

5 grudnia 1981 roku Biuro Polityczne KC PZPR zaakceptowało wprowadzenie stanu wojennego, pozostawiając Jaruzelskiemu wybór godziny „W”. Posiedzenie Rady Państwa, na którym zatwierdzono przepisy prawne go wprowadzające, rozpoczęło się po północy 13 grudnia 1981 roku. Natomiast cała machina stanu wo-

jennego została uruchomiona kilka godzin wcześniej. Rozkaz rozpoczynający akcję „Synchronizacja” (działania resortu spraw wewnętrznych w ramach operacji wprowadzenia stanu wojennego) został przekazany do komendantów wojewódzkich MO dziewięć godzin wcześniej. Nakazywał on rozpoczęcie pierwszych działań jeszcze przed formalnym wprowadzeniem stanu wojennego. I tak np. 12 grudnia 1981 roku o godz. 23.30 miała rozpocząć się operacja „Azalia”, polegająca na zajęciu (wspólnie z żołnierzami WP) obiektów Polskiego Radia i Telewizji oraz zablokowaniu środków łączności. De facto część z działań – internowania działaczy opozycji – rozpoczęły się jeszcze wcześniej, niekiedy nawet przed godz. 23.

Operacja wprowadzenia stanu wojennego – wbrew obawom jego autorów – zakończyła się sukcesem. Nie został zrealizowany wariant, rozważany co najmniej od połowy marca 1981 roku, w którym „Solidarność” organizuje strajk generalny, część protestujących wychodzi na ulice, w czasie demonstracji atakowane są gmachy komitetów partii i władz administracyjnych oraz w którym „nie wyklucza się pomocy wojsk Układu Warszawskiego”. Warto dodać, że niechęć Sowietów do zadeklarowania udzielenia gwarancji „bratniej pomocy” nie ułatwiała Wojciechowi Jaruzelskiemu przysłowio-
wego „naciśnięcia guzika” i uruchomienia całej akcji.

Już pierwszej nocy stanu wojennego internowano ponad trzy tysiące osób, w tym niemal wszystkich członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Na potrzeby stanu wojennego utworzono kilkadziesiąt ośrodków internowania/odosobnienia. W okresie stanu wojennego wydano 10 132 decyzji o internowaniu w stosunku do 9 736 osób, niektóre osoby internowano dwu-, a rekordzistów nawet trzykrotnie. W miejscach odosobnienia przebywało równocześnie maksymalnie – według danych Ministerstwa Sprawiedliwości – 5128 osób, w tym 313 kobiet (stan z 21 grudnia 1981 roku). Internowania objęły nie tylko przywódców i doradców NSZZ „Solidarność”, ale również działaczy innych niezależnych organizacji społeczno-politycznych (m.in. Niezależnego Zrzeszenia Studentów, NSZZ Rolników Indywidualnych, Konfederacji Polski Niepodległej, Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela) oraz niektórych członków PZPR zaangażowanych w „struktury poziome”. Internowano też byłych przywódców partii i państwa z Gierkiem na czele. Wraz z łagodzeniem rygorów stanu wojennego liczba ośrodków odosobnienia ulegała zmniejszeniu, zwalniano też ich „pensjonariuszy”, wykorzystując zresztą skwapliwie ten fakt w celach propagandowych oraz dla skłócenia opozycji. Internowanych próbowano poddać „reedukacji” – najbardziej opornych trzymano w „izolacji” do grudnia 1982 roku. Jednocześnie pod koniec 1982 roku sięgnięto po inną formę re-

presji – wysyłanie, pod pozorem ćwiczeń wojskowych lub zasadniczej służby wojskowej, osób zaangażowanych w działalność opozycyjną do specjalnych jednostek wojskowych. Objęto tym co najmniej 1447 rezerwistów powołanych na „ćwiczenia”, a także 264 poborowych.

W nocy z 12 na 13 grudnia 1981 roku na ulicach miast pojawiły się wspólne patrole milicjantów i żołnierzy WP, czołgi, transportery opancerzone i wozy bojowe. Formalnie rządy w kraju przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego – pozakonstytucyjny organ złożony z wyższych oficerów z Jaruzelskim na czele. Był to jednak zabieg czysto propagandowy – wojsko w Polsce zawsze cieszyło się dużym prestiżem. Podobnie jak w grudniu 1970 roku najważniejsze decyzje zapadały w nieformalnym gronie – w tzw. dyrektoriacie, który tworzył Wojciech Jaruzelski wraz ze swymi najbliższymi współpracownikami z rządu i partii.

Na czas stanu wojennego wprowadzono oficjalną cenzurę korespondencji – w rzeczywistości zresztą funkcjonującą przez cały okres PRL. Władze zmilitaryzowały najważniejsze instytucje i zakłady pracy kierując do nich komisarzy wojskowych. Ograniczona też została działalność – również zmilitaryzowanego – Polskiego Radia i Telewizji Polskiej; zawieszono emisję II programu TVP oraz II, III i IV programu PR. Zawieszono zostało też wydawanie prasy, z wyjątkiem dwóch gazet ogólnokrajowych („Trybuna Ludu” i „Żołnierza Wolności”) oraz 16 terenowych dzienników partyjnych. Mimo że w trakcie stanu wojennego została wznowiona działalność części z zawieszonych tytułów, to dla znacznej części zatrudnionych w nich dziennikarzy nie było miejsca w nowych redakcjach. W rezultacie weryfikacji – de facto będącej polityczną czystką – w środowisku dziennikarskim pozabawiono pracy ok. 1200 dziennikarzy, a dalszych 1000 zdegradowano lub ukarano w inny sposób. Podobne czystki, choć na mniejszą skalę, miały oczywiście miejsce w wielu innych środowiskach, w tym w administracji państwowej i szkolnictwie, zwłaszcza wyższym.

Należy przypomnieć, że stan wojenny był w Polsce Ludowej (pominąwszy oczywiście ponure czasy stalinowskie) okresem, w którym represje wobec niepokornego społeczeństwa komunistyczne władze zastosowały na największą skalę. W okresie od 13 grudnia 1981 roku do 21 lipca 1983 roku za czyny z pobudek politycznych sądy powszechne skazały 1685 osób, w tym 979 osób na podstawie ustawodawstwa stanu wojennego. W tym samym czasie sądy wojskowe, które przejęły w stanie wojennym znaczną część kompetencji, skazały 10 191 osób, z tego 5681 na podstawie dekretu o stanie wojennym. Najsurowsze wyroki były ferowane w stosunku do osób, które po wprowadzeniu stanu wojennego nie zaprzestały działalności związkowej, organizowały strajki i akcje protestacyjne w wielkich zakładach pracy. Tak na

marginesie najwyższy wyrok (10 lat więzienia) – poza zaocznymi, na szczęście, karami śmierci – otrzymała Ewa Kubasiewicz za strajk w Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni.

Oczywiście wprowadzenie stanu wojennego wywołało opór społeczny. Najbardziej powszechną jego formą w grudniu 1981 roku były strajki okupacyjne. Władze skoncentrowały się na likwidacji i odblokowaniu dużych zakładów pracy wpływających na nastroje w poszczególnych regionach. Niekiedy przy użyciu siły – według danych MSW doszło do tego w 40 przypadkach. Największe rozmiary miały akcje w takich zakładach jak Huta im. Lenina, stocznie w Gdańsku i Szczecinie, Huta „Warszawa”, „Ursus”, WSK „Świdnik”, kopalnie „Wujek”, „Borynia” i „Staszic”. Wyjątkowo tragiczny był przebieg akcji w Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek”, gdzie interweniujący funkcjonariusze Zmotoryzowanych Oddziałów Milicji Obywatelskiej użyli broni w wyniku czego zginęło dziewięciu górników, a kilkudziesięciu innych zostało rannych. Akcje pacyfikacyjne przeprowadzono nie tylko w zakładach pracy. Do podobnych dzia-

” Formalnie rządy w kraju przejęła Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego – pozakonstytucyjny organ złożony z wyższych oficerów z Jaruzelskim na czele

łań dochodziło też na niektórych uczelniach. Do użycia siły doszło m.in. na uniwersytecie i politechnice we Wrocławiu czy w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

Po pierwszym szoku związanym z wprowadzeniem stanu wojennego zaczęła odradzać się opozycja. Na czele lokalnych i krajowych struktur podziemnych stanęli – w większości przypadków – ukrywający się od 13 grudnia liderzy „Solidarności”. Władysław Frasyniuk został przewodniczącym Regionalnego Komitetu Strajkowego Dolny Śląsk, a Zbigniew Bujak przewodniczącym Regionalnego Komitetu Wykonawczego Mazowsze NSZZ „Solidarność”. Obaj w kwietniu 1982 roku zostali członkami utworzonej wówczas Tymczasowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „Solidarność”, stojącej przez następne lata na czele podziemnego związku. Rozwinął się też „drugi obieg” wydawniczy. O ile w pierwszych dniach stanu wojennego nielegalne druki były rzadkością, to już w pierwszej połowie lutego 1982 roku SB odnotowała trzykrotny wzrost (w stosunku do pierwszej połowy stycznia) wykrytych kolportowanych druków. W kwietniu

1982 roku zaczęło funkcjonować podziemne Radio „Solidarność” – najpierw w Warszawie, a potem również w kolejnych ośrodkach, których było łącznie kilkadziesiąt.

Najbardziej widocznym przejawem oporu społecznego w 1982 roku stały się jednak demonstracje uliczne. Największy zasięg miały te w dniu 31 sierpnia 1982 roku z okazji drugiej rocznicy podpisania porozumień sierpniowych. Oczywiście władze próbowały przeciwdziałać planowanym manifestacjom. Szykanowano ich uczestników, zatrzymywano i internowano osoby podejrzewane o ich organizowanie. Same manifestacje brutalnie – czasem krwawo – rozpędzano. Najtragiczniejszy przebieg miały protesty z 31 sierpnia 1982 roku na Dolnym Śląsku, gdzie zginęły tego dnia cztery osoby (jedna we Wrocławiu i trzy w Lubinie), oprócz nich jedna osoba poniosła też śmierć w Gdańsku. Największym sukcesem władz w przeciwdziałaniu akcjom opo-

zycji stało się niepowodzenie apelu TKK o strajki i demonstracje z okazji drugiej rocznicy rejestracji „Solidarności” w dniu 10 listopada 1982 roku.

Stan wojenny formalnie zakończył się w dniu 22 lipca 1983 roku, jednak wiele jego regulacji obowiązywało w kolejnych latach, często do końca lat 80. Nie ulega wątpliwości, że był dla Polski czasem straconym. Nieśmiało, niekonsekwentne próby reform gospodarczych podjętych po jego wprowadzeniu nie zakończyły się sukcesem. Jego twórcom udało się jedno – rozbić, atomizacja przeciwników komunizmu. Za cenę ludzkiego życia, szerokich represji i ogromnej fali emigracji – do 1989 roku z PRL wyjechało kilkaset tysięcy, blisko milion osób. ■

*Dr Grzegorz Majchrzak jest pracownikiem Biura Badań Historycznych IPN



Warszawa, styczeń 1982 r. Posterunek milicji na Moście Poniatowskiego FOT. PAP

Gdańsk, listopad 1982 r. Wozy bojowe na ulicach miasta FOT. PAP / STEFAN KRASZEWSKI



FOT. PAP

Działać ostrożnie i rozważnie

Episkopat Polski wobec misji Kościoła w czasie stanu wojennego

Rewolucja z sierpnia 1980 roku oraz szesnaście miesięcy istnienia „Solidarności” całkowicie zmieniły sytuację społeczno-polityczną PRL. Wydarzenia tego czasu przyniosły również dalszy wzrost pozycji Kościoła katolickiego w ramach systemu Polski „ludowej”. Wynikało to również z istotnych zmian w polityce wyznaniowej dyktarzy partyjnych, którzy w latach 1980–1981 starali się pozyskać biskupów różnorodnymi ustępstwami, m.in. w zakresie budownictwa sakralnego.

Rafał Łatka

Wprowadzenie stanu wojennego nie zmieniło w zasadniczy sposób podejścia władz do hierarchii kościelnej oraz zasadniczych założeń polityki PZPR wobec Kościoła. Decyzja Wojciecha Jaruzelskiego oznaczała jednakże daleko idącą zmianę sytuacji społeczno-politycznej w PRL w kierunku pacyfikacji jakiegokolwiek działalności opozycyjnej.

Rola społeczna Kościoła jeszcze wzrosła po 13 grudnia 1981 roku. Przed biskupami stanęły kolejne wyzwania, przede wszystkim materialna i duchowa opieka nad aresztowanymi oraz internowanymi działaczami „Solidarności”. Musieli oni także wypracować strategię wobec działań władz i podziemia politycznego. Z biegiem czasu

abp Józef Glemp stawał się coraz bardziej krytyczny wobec aktywności opozycyjnej, a jego zdanie podzielała znaczna część najważniejszych polskich hierarchów. Równocześnie rządzący musieli się coraz bardziej liczyć ze zdaniem Episkopatu, gdyż przy jego pomocy zamierzali uspokoić nastroje społeczne. Częściowo przynosiło to efekty, paradoksalnie jednak sprawiając, że autorytet i wpływ Kościoła na społeczeństwo i rzeczywistość polityczną systematycznie się poszerzał. Ostatecznie biskupi wymusili na władzach zgodę na drugą pielgrzymkę Jana Pawła II do Ojczyzny. Nie odbyła się ona zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami w 1982 roku, ale rok później i jeszcze bardziej wzmocniła pozycję Kościoła.

Pierwsze dni, pierwsze decyzje

Wprowadzenie stanu wojennego stanowiło zaskoczenie dla polskiego Kościoła i spotkało się z jego dość wyraźnie akcentowanym sprzeciwem. Wyrażał on swoje negatywne stanowisko przez praktycznie cały czas jego trwania. Prymas i poszczególni biskupi o tej decyzji władz zostali poinformowani osobiście przez członków Urzędu ds. Wyznań lub przedstawicieli MSW albo, jak w przypadku kilku biskupów, przez władze lokalne. Osobiste poinformowanie członków Episkopatu Polski miało na celu poznanie ich opinii na ten temat i ewentualnego wykorzystania Kościoła do uspokojenia nastrojów społecznych.

15 grudnia odbyło się posiedzenie Rady Głównej Episkopatu, w czasie którego najważniejsi polscy biskupi wypracowywali strategię działania Kościoła wobec decyzji władz PRL. Wszyscy członkowie tego gremium



Rozmowa przy drzwiach zamkniętych w Sali Pompejańskiej, po oficjalnym spotkaniu w Belwederze. Od lewej: prymas Polski kardynał Józef Glemp, papież Jan Paweł II, prezes Rady Ministrów, I sekretarz KC PZPR gen. Wojciech Jaruzelski i przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński. 17 czerwca 1983 r. FOT. JAN MOREK / PAP

wzywali do zachowania ostrożności w formułowaniu publicznych enuncjacji i podejmowaniu decyzji w związku z wprowadzeniem stanu wojennego. Najtrafniej dylematy hierarchów obrazują słowa bp. Mariana Przykuckiego, który oświadczył, że „społeczeństwo na pewno oczekuje głosu biskupów”. – *Społeczeństwo bardzo krytycznie ocenia stan wojenny i czeka, by Episkopat poparł je w tej ocenie. Musimy być ogłędni, ale jednocześnie uważni, aby nie osłabić naszej więzi z ludem. Niektórzy mają żal, że Kościół milczy, jak by popierał ten stan. Trzeba by napiętnować pewne niezdrowe zjawiska, jak np. katowanie ludzi przez ZOMO. Ludzie na to czekają* – stwierdził.

Efektom dyskusji na nadzwyczajnej sesji RG było wydanie sformułowanego w ostrych słowach komunikatu, w którym biskupi podkreślali: „Boleść nasza jest boleścią całego narodu, sterroryzowanego siłą militarną”. Mówiono w nim także, że wiele osób zostało internowanych, rozszerzają się strajki, sytuacja jest dramatyczna i powoduje rozgoryczenie. Tekst komunikatu, jaki miał zostać skierowany do Polaków, zawierał zdecydo-

waną krytykę władz, które zdaniem biskupów zniweczyły społeczne nadzieje i oczekiwania.

17 grudnia prymas Glemp przebywając w Gnieźnie podjął jednak samodzielną i niekonsultowaną z Radą Główną decyzję o wycofaniu komunikatu z 15 grudnia. Przyczyną były tragiczne wydarzenia w kopalni „Wujek”. Zmiana komunikatu na słowo prymasa nie była popularna w Episkopacie i nie wszyscy jego członkowie ją zaakceptowali. Jedynym biskupem spośród członków RG, który otwarcie oponował przeciwko decyzji prymasa był metropolita przemyski, który „postulował, abyśmy bardziej wsłuchiwali się w wypowiedzi Ojca św.”. – *Ojciec św. mówił, że gorszą rzeczą niż zabijanie życia jest zabijanie ducha. „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało – mówi Pan”. Wielu księży niepokoi się, że postawa biskupów różni się od postawy Ojca – ocenił hierarcha.*

Wieczorem 17 grudnia prymas wygłosił w Gnieźnie kazanie, w którym podkreślał, że „nie ma ważniejszej rzeczy niż życie ludzkie (...), nikt nie jest uprawniony by targnąć się na życie drugiego”. Kazanie to było na rękę władzom, które chciały wygaszenia akcji protestacyjnej i stonowania nastrojów społecznych. Prymas konsekwentnie realizował politykę uspokajania nastrojów społecznych i przekonywał, że należy zaprzestać czynnego oporu przeciw władzom. Tego typu postawę aprobowała zdecydowana większość duchownych i biskupów, choć nierzadko spotykała się ona z krytyką i oporem niektórych księży i hierarchów.

Stosunek duchowieństwa do wprowadzenia stanu wojennego bardzo dobrze oddaje meldunek Departamentu IV MSW z 19 grudnia: *Biskupi i księża w dalszym ciągu wyrażają znaczne zaniepokojenie sytuacją w kraju. Dominują jednak wśród nich postawy realistyczne i umiarkowane oraz przekonanie o potrzebie angażowania się na rzecz uspokojenia nastrojów i przywrócenia spokoju. Jednocześnie obserwuje się zróżnicowanie postaw duchowieństwa wobec wprowadzonego stanu wojennego. Znajduje to wyraz w inicjowaniu modłów za internowanych. W rozmowach niektórzy księża kwestionują zasadność i prawną ważność wprowadzenia stanu wojennego.*

Misja Kościoła w okresie stanu wojennego

Polscy biskupi mieli odmienne zapatrywanie na rolę społeczną Kościoła po wprowadzeniu stanu wojennego – powszechny konsensus panował jeśli chodzi o pomoc dla internowanych, aresztowanych i ich rodzin, zarówno materialną, jak i duchową. Decyzją hierarchów w każdej diecezji powołano komitety wspierające represjonowanych przez władze: rozdzielające dary zagraniczne, służące jako punkt wymiany informacji, poradnia prawna czy wreszcie jako miejsce duchowego wsparcia. Kościół

był również silnie obecny w ośrodkach dla internowanych i więźniach. Wielokrotnie biskupi domagali się od władz ułatwienia i rozszerzenia usługi dla odosobnionych, jednakże w zdecydowanej większości przypadków dygnitarze partyjni odmawiali.

Mimo stwarzanych trudności kapłani i biskupi, a nawet prymas, odwiedzali ośrodki odosobnienia wspierając zamkniętych tam ludzi modlitwą i pocieszeniem. Każda diecezja zorganizowała opiekę duszpasterską dla internowanych. – *Jeszcze jedna sprawa, która się wiąże z tą sprawą charytatywną. My bierzemy w obronę tych ludzi, którzy mają zapłacić grzywnę i nie są w stanie jej zapłacić. My pożyczamy im pieniądze – pośrednictwo ludzi świeckich i kapłanów, którzy idą do tych kolegów, a potem słyszymy absurdalne zarzuty, że my popieramy awanturnictwo. Charytatywna misja Kościoła, która broni ludzi winnych i niewinnych pozostawionych w takiej sytuacji, że mają zapłacić, a nie mogą. A równocześnie panowie, nasi rozmówcy zapominają o tym, że w okresie międzywojennym np. w Krakowie był Komitet Pomocy więźniom, w którym p. Drobner od p. Starowieyskiej Morsztynowej i Łubieńskich brał zapomogi po wyjściu z więzienia i przed pójściem do więzienia i w czasie pobytu w więzie-*

” Mimo stwarzanych trudności kapłani i biskupi, a nawet prymas, odwiedzali ośrodki odosobnienia wspierając zamkniętych tam ludzi modlitwą i pocieszeniem

niu – tłumaczył podczas posiedzenia RG z września 1982 roku kardynał Franciszek Macharski.

Program działania Kościoła po wprowadzeniu stanu wojennego sprowadzał się w głównej mierze do kilku najważniejszych kwestii, zdefiniowanych na posiedzeniu RG z 15 grudnia 1981 roku. Najważniejszą z nich było dążenie do uspokajania sytuacji społeczno-politycznej, uniknięcie rozlewu krwi. Wyraził to czytelnie prymas w czasie czerwcowego posiedzenia Konferencji Plenarnej: *Kościół nie zraża się odrzuceniem projektu ugody społecznej. Pragnie odsuwać konfrontację, wiedząc, że czas może załagodzić jej ostrość.*

Różniono się i to w zdecydowany sposób, co do taktyki postępowania wobec władz. Szczególnie silna była niezgodność między stanowiskiem abp. Glempa popieranego przez większość hierarchii kościelnej z jednej strony, a bp. Ignacym Tokarczukiem czy bp. Herbertem Bednorzem z drugiej. Dylematy związane z misją Kościoła w czasie stanu wojennego najbardziej precyzyjnie

oddał kardynał Macharski, który w czasie posiedzenia Rady Głównej z 14 września 1982 roku podkreślał: *Natomiast jeśli chodzi o tę możliwość frontального zaatakowania Kościoła, to znowu możemy sobie powiedzieć – nie odważą się na to, bo im jest dzisiaj potrzebny papież, bo centrala nie będzie kryła awantury, nie będzie dawała pokrycia dla awanturnictwa. Realizm każe powiedzieć, że to jest możliwe. Kościół stara się wykonywać swoją zasadniczą funkcję, zasadnicza funkcja, czy to się bierze jako potrójna funkcja czy jako jedna jedyna i dlatego to jest także ta profetyczna funkcja denuncjacji krzywdy i obrony w zasadniczych wartościach.*

Analogiczne stanowisko zajmował prymas, który wielokrotnie podkreślał w czasie obrad Rady Głównej i Konferencji Plenarnej Episkopatu, że misja Kościoła po wprowadzeniu stanu wojennego jest niezwykle trudna, oraz że trzeba zachować daleko idącą ostrożność. Równocześnie w czasie posiedzenia Konferencji Plenarnej zwracał uwagę, że Kościół nie odrywa się od społeczeństwa: *Jednakże popularność przez schlebianie ludowi nie może być zadaniem Kościoła, podobnie jak odwoływanie się do kryterium „głosu ludu” – wiemy jak ten głos jest manipulowany. Pustka po autentycznym ożywieniu się świata pracy w „Solidarności” musi być zapełniona naszym działaniem.*

Na tym samym posiedzeniu miała miejsce wymiana zdań, która precyzyjnie pokazuje różnice poglądów w Episkopacie na temat podejścia Kościoła do stanu wojennego. Prymas zauważył, że *w wystąpieniach Bpa Tokarczuka i Bpa Bednorza zawiera się element demagogii. Jak można twierdzić i potwierdzać: przerwać milczenie Kościoła? Przecież wypowiedzi są. Wyrwać z apatii. Wiemy, że nie osiągniemy związków zawodowych, ale mamy zademonstrować. A przecież demonstracja skończy się jeszcze jedną frustracją i kto wtedy będzie wyrwać z apatii? Biskup Tokarczuk wzywa do walki, ale o co? Pan Jezus żył pod okupacją; a Ewangelia stała się zaczymem. Więc refleksja – szukamy metod w nauce Soboru. Gdy po tych słowach bp Bednorz zaprotestował przeciwko zarzutowi demagogii, prymas zwrócił uwagę, że mówił o „elementach demagogii”.*

Opis powyższych polemik pokazuje, że w Episkopacie jedność panowała tylko jeśli chodzi o zewnętrzną działalność, zaś w czasie rozmów w swoim gronie biskupi potrafili się różnić w wielu zasadniczych kwestiach, w tym tak istotnej jak sposób wypełniania misji społecznej po wprowadzeniu stanu wojennego.

Walka o drugą pielgrzymkę papieską

Mimo wprowadzenia stanu wojennego członkowie Episkopatu nie zamierzali rezygnować z przyjazdu Ojca Świętego do Ojczyzny w 1982 roku. Miano świadomość, że – jak zauważył bp Bednorz – „dla rządu jest to

skomplikowana sprawa”. Wśród najważniejszych polskich hierarchów panowała pod tym względem jedność poglądów. Zmieniona decyzją z 13 grudnia 1981 roku sytuacja powodowała, że rządzący PRL i Episkopat mieli zupełnie rozbieżne oczekiwania związane z wizytą polskiego papieża. Kościół chciał, by Jan Paweł II przybył do kraju, ale stawiał określone warunki w jakich mogłoby dojść do wizyty – były to zresztą warunki samego Ojca Świętego. Zaliczyć do nich można takie postulaty jak zniesienie stanu wojennego czy uwolnienie areszto-

wtedy wstępnie datę przyjazdu papieża (18 czerwca, zmienioną potem na 16 dzień tego miesiąca) i najważniejsze warunki wizyty. Oficjalne zaproszenie dla papieża do odbycia wizyty przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował 19 marca. Ostateczny program wizyty ustalono w czasie posiedzenia Komisji Wspólnej 18 kwietnia. Niewątpliwie jednym z głównych powodów podtrzymywania dialogu między władzami, a Kościołem po wprowadzeniu stanu wojennego były negocjacje związane z drugą pielgrzymką Jana Pawła II. Nie można jednak nie zauważyć, iż wpływały one również w bezpośredni sposób na wstrzemięźliwe stanowisko Kościoła wobec działań władz w sferze politycznej, takich jak choćby delegalizacja „Solidarności”.

Przebieg drugiej pielgrzymki został już szczegółowo opisany w literaturze przedmiotu, nie ma więc w tym miejscu potrzeby powtarzać ustaleń innych badaczy. Stwierdzić jednak należy, iż wizyta Jana Pawła II pokazała siłę polskiego Kościoła i przyczyniła się do moral-

Przedstawiciele Episkopatu Polski podczas ceremonii pożegnalnej Ojca Świętego na lotnisku w Balicach. Kraków, 23 czerwca 1983 r. FOT. PAP/JERZY OCHOŃSKI

nego odrodzenia społeczeństwa. Jak zauważył George Weigel, pielgrzymka Jana Pawła II wzmocniła „opór Kościoła i pokazała, że nie będzie układu ponad Solidarnością”. Wkrótce po wyjeździe Ojca Świętego dygnitarze partyjni zniesli stan wojenny (22 lipca), nie oznaczało to jednak zmniejszenia wielu rygorów wprowadzonych decyzją władz Polski „ludowej” z 13 grudnia 1981 roku. Równocześnie władze postanowiły zaostriżyć politykę wobec Kościoła – dokonały „antykościelnego zwrotu” z trzech powodów: po pierwsze, by zapobiec jego dalszemu wzmocnieniu, po drugie, by odzyskać stracone na jego rzecz w latach wcześniejszych pozycje i po trzecie, by uchronić się przed zagrożeniem utrwalenia obecności Kościoła jako znaczącej siły na scenie politycznej.

*

Stosunek Episkopatu Polski do stanu wojennego był, jak udowodniono powyżej, zróżnicowany. Przeważała linia wyznaczona przez prymasa Glempa, którą należy określić mianem umiarkowanej. Wynikało to w zasadniczej mierze z obawy o wzrost napięcia społecznego, które mogłoby się zakończyć rozlewem krwi oraz przekonanie, że najważniejsza jest pomoc wszystkim represjonowanym przez władze. ■

wanych i internowanych. Tak daleko idące różnice nie mogły doprowadzić do uzgodnienia terminu i zasad wizyty w 1982 roku. Dwa miesiące później biskupi zdali sobie w pełni sprawę, że taktyka władz to przekładanie pielgrzymki ad calendas graecas. Taktyka strony partyjno-państwowej przy negocjacjach odnośnie wizyty Ojca Świętego była aż nadto czytelna – przeciągać sprawę, aż pielgrzymka w 1982 roku stanie się nieaktualna.

Ostatecznie władze przekonały przedstawicieli Kościoła do przesunięcia wizyty na rok 1983, podając jako powody rygory stanu wojennego i niemożliwość zapewnienia bezpieczeństwa papieżowi. Episkopat wobec niechęci władz do spełniania jego warunków zaakceptował ten fakt. Biskupi mieli świadomość, iż prawdziwy powód odmowy władz jest zupełnie inny i wiąże się w głównej mierze z naciskiem płynącym z Moskwy. Zasadniczym powodem zgody Kościoła na przesunięcie wizyty były obawy prymasa związane z ryzykiem wybuchu napięć społecznych. – *Przesunięcie terminu będzie korzystne dla przygotowania duszpasterskiego. Ekstrema Solidarności może pod koniec sierpnia wywołać zamieszki* – podkreślał w czerwcu 1982 roku abp Glemp.

Negocjacje dotyczące wizyty Ojca Świętego wznowiono jesienią 1982 roku. Najbardziej istotnych uzgodnień dokonano w czasie spotkania prymasa Glempa z gen. Jaruzelskim, które odbyło się 8 listopada. Ustalono

*Dr hab. Rafał Łatka jest historykiem w Instytucie Pamięci Narodowej

Z aparatem byłem typem podejrzany

Tadeusz Kłapyta – fotoamator, były pracownik Stoczni Gdańskiej im. Lenina, odznaczony w 2018 roku Krzyżem Wolności i Solidarności.

Jak rozpoczęła się Pana współpraca z Solidarnością?

Latem 1979 roku wybrałem się na wakacje autostopem do Gdańska. Miasto mi się spodobało, stocznia zrobiła na mnie duże wrażenie. Szybko zdecydowałem, że chciałbym tam pozostać. Na wybrzeże wróciłem jesienią. Zatrudniłem się w Stoczni Gdańskiej jako monter stolarskiego wyposażenia. Wróciłem do domu, spakowałem się i wyjechałem. I tak się zaczęło... Szybko nawiązałem kontakt z Wolnymi Związkami Zawodowymi Wybrzeża. W hotelu, w którym mieszkałem był punkt kolportażu nielegalnych wydawnictw m.in. „Robotnika Wybrzeża”, „Biuletynu Informacyjnego” KOR-u, „Bratniaka”. Punkt prowadził Tadeusz Gapa. Brałem czynny udział w przed-sierpniowych patriotycznych manifestacjach, dokumentowałem je w formie fotograficznej oraz kolportowałem nielegalne wydawnictwa. Podczas sierpniowego strajku utrwaliałem wydarzenia w stoczni aparatem fotograficznym oraz pracowałem w stoczniowej drukarni.

W maju 1981 roku zostałem członkiem Komitetu Obrony Więzionych i Represjonowanych za Przekonania przy Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej. Nasza kilkunastoosobowa grupa działała na rzecz uwolnienia więźniów politycznych, pomocy ich rodzinom, a także demaskowania bezprawia milicji i esbecji. Przeprowadzaliśmy akcje ulotkowe, plakatowe, rozwieszaliśmy transparenty, zbieraliśmy fundusze na zasądzone grzywny i adwokatów.

Jak Pan zapamiętał ostatnie chwile przed 13 grudnia?

W sobotę, 12 grudnia, w Sali BHP obradowała Komisja Krajowa Solidarności. Byłem wtedy w straży robotniczej. Pilnowałem porządku, żeby nikt nieproszony nie wszedł na salę. Na obrady przyjeżdżali delegaci z różnych miast i od nich wiedzieliśmy, że coś zaczyna się dziać. Na ulicach dojazdowych koncentrowano znaczne siły milicji i wojska. Wróciłem do swojego hotelu. Rano, 13 grudnia, gdy już wiedziałem co się stało, spakowałem aparat i wróciłem do stoczni. Nikt do końca nie miał pewności jak może się rozwinąć sytuacja. Na ulicach wokół stoczni gromadziły się tysiące towarzyszących nam gdańszczan.



FOT. TADEUSZ KŁAPYTA

Wprowadzenie stanu wojennego było dla was zaskoczeniem?

Raczej nie, było niemal pewne, że jakieś rozwiązanie siłowe jest kwestią czasu. W Zatoce Gdańskiej manewrowały rosyjskie okręty, atmosfera była wciąż podgrzewana. 13 grudnia w okolicach południa zgromadzeni w stoczni proklamowali strajk okupacyjny. Został powołany Regionalny Komitet Strajkowy. Na terenie stoczni przebywała już wtedy duża część załogi, w tym Anna Walentynowicz i Bogdan Borusewicz. Jezuita Bronisław Sroka i proboszcz Bazyliki Mariackiej Stanisław Bogdanowicz odprowadzali msze św. w głównej stołówce. Zjawili się też ks. Henryk Jankowski i Danuta Wałęsa. Byli przeciwni akcji strajkowej i apelowali o rozagę.

Fotografując myślał Pan o zagrożeniu?

Nie, brałem aparat i szedłem na ulicę. Wokół stoczni zebrał się wtedy tłum gdańszczan, którzy nas wspierali. Przez pierwsze dwa dni strajku, wokół stoczni stali żołnierze z batalionu pancernego spod Kołobrzegu. Ze strony wojska nie było żadnej agresji, mogę nawet powiedzieć, że zbratali się ze strajkującymi. Niektórzy żołnierze zapewniali, że nie zrobią nam krzywdy, a nawet pomogą. Malowaliśmy im na czołgach napisy Solidarność, ludzie wkładali kwiaty w lufy. Wynosiliśmy koksowniki pod czołgi i gorącą herbatę, żeby się ogrzali. Byli brudni i zmarznięci, od kilku dni mieszkali w swoich pojazdach. Przychodzili też do stołówki głównej na obiady. Jednak,

później jednostka została karnie wycofana za nawiązanie przyjaznych stosunków ze strajkującymi oraz wspierającymi nas mieszkańcami Trójmiasta. Wtedy pod stoczną zostało już tylko ZOMO.

16 grudnia doszło do pacyfikacji...

We wczesnych godzinach rannych oddziały ZOMO, przy wsparciu helikopterów i czołgów, rozbiły bramę nr 2 stoczni zabarykadowaną przyczepami do przewozu sekcji okrętowych. Na teren stoczni weszli komandosi i zomowcy. Nastąpiło przeszukiwanie terenu. Uciekaliśmy w popłochu. Udało nam się schronić w stołówce głównej. Po chwili jednak zomowcy nas wygonili i zaprowadzili do Sali BHP. Tam zostaliśmy ustawieni twarzą do ściany z rękami podniesionymi do góry, a zomowcy rozpoczęli kontrolę dokumentów. Byłem ubrany w typowo stoczniowe ubranie, czyli kufajkę. Dzięki niej nie znaleźli przy mnie aparatu. Następnie sformowano z nas grupy i wyprowadzono poza teren stoczni. Wtedy po raz pierwszy Służba Bezpieczeństwa zanotowała moje dane.



Fotografował Pan dalej?

Tak, dostępu do rozbitej stoczni, mniej więcej na wysokości klubu „Akwen”, blokowały oddziały ZOMO. Rozwścieczone tłumy ludzi, przelamały kordony i chciały wtargnąć na zajęty przez nich i wojsko teren stoczni. Wtedy zrobiłem zdjęcie mężczyźnie stojącemu z rozłożonymi rękami, który prosił, żeby nie wchodzić na teren stoczni, bo będą strzelać.

Co działo się w następnych dniach?

Po odbiciu stoczni przez siły milicyjne i wojskowe, zawieszono pracę do odwołania. Dowiedzieliśmy się, że informacje o tym, kto i kiedy może wrócić do pracy zostaną ogłoszone w prasie. Przy wydawaniu nowych przepustek musieliśmy podpisać taką „niby lojalkę” o zobowiązaniu się do respektowania przepisów o stanie wojennym. Brak zgody, „że będzie się grzecznym”, skut-

kował nieprzyznaniem nowej przepustki wejściowej. Swoją otrzymałem pod koniec stycznia. Po przyjeździe do pracy dostałem nakaz przeniesienia się na inny wydział. Tego polecenia nie wykonałem. Zdawałem sobie wówczas sprawę, że moje dni w stoczni są policzone.

Kiedy został Pan aresztowany?

30 stycznia 1982 roku, w dniu kiedy prezydent Ronald Reagan ogłosił Międzynarodowy Dzień Solidarności z Polską. W odpowiedzi na ten apel w Gdańsku, przed Pomnikiem Poległych Stoczniovców, została zorganizowana jedna z większych manifestacji stanu wojennego. Wybraliśmy się na nią razem z Wiesławem Pielą. Fotografowałem, niestety w pewnej chwili dorwały mnie nieumundurowane typy, esbecy i przekazali zomowcom, zaznaczając od razu, żeby mnie nie bić. Zabrali mi aparat, który został mi potem zwrócony bez kliszy. Kiedy cała uwaga aresztujących skupiła się na mnie, Wiesław Pielą wykorzystując ich nieuwagę, uciekł do hotelu robotniczego, w którym mieszkałem. Udało mu się zabezpieczyć moje zbiory przed przeszukaniem. Po aresztowaniu przetrzymywali mnie w różnych komisariatach. Najgorsze wrażenie zrobiła na mnie komenda na ulicy Świerczewskiego. Potem zostałem postawiony przed Kolegium do Spraw Wykroczeń, którego skład jednogłośnie – na podstawie art. 50 ust. 1 Dekretu z dnia 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym – za udział w demonstracji skazał mnie na 90 dni aresztu bez zamiennika. Zostałem wywieziony do zakładu karnego przy ulicy Krukowej w Gdańsku. Na miejscu kazano nam rozebrać się do naga, zagłędano w intymne miejsca... Po pewnym czasie zostałem przeniesiony do Zakładu Karnego w Starogardzie Gdańskim. Siedziałem równo trzy miesiące, do 30 kwietnia 1982 roku. Po opuszczeniu więzienia wróciłem do stoczni, do pracy. Wówczas okazało się, że już tam nie pracuję. Zostałem wyrzucony. Usłyszałem, że w Gdańsku nie znajdę pracy, esbecy przychodzili do mnie do hotelu, szantażowali, że zamkną mnie na dłużej... Wtedy podjąłem decyzję o powrocie do rodzinnej Wilkanowa.

W 2008 roku złożyłem pozew o unieważnienie orzeczenia Kolegium z 1982 roku do Sądu Okręgowego w Gdańsku. Nie chciałem być skazanym skoro byłem niewinny. Pozew mogłem złożyć w Sądzie Okręgowym w Świdnicy właściwym dla mojego miejsca zamieszkania, ale zależało mi, żeby to właśnie „Gdańsk” rozstrzygnął. Sąd unieważnił orzeczenie jednomyślnie. W uzasadnieniu Sąd Okręgowy uznał, że moje gdańskie fotografowanie miało związek z działalnością na rzecz niepodległego bytu państwa polskiego. Wtedy trafiłem też do powstającego wówczas Europejskiego Centrum Solidarności, któremu przekazałem swoje fotografie.

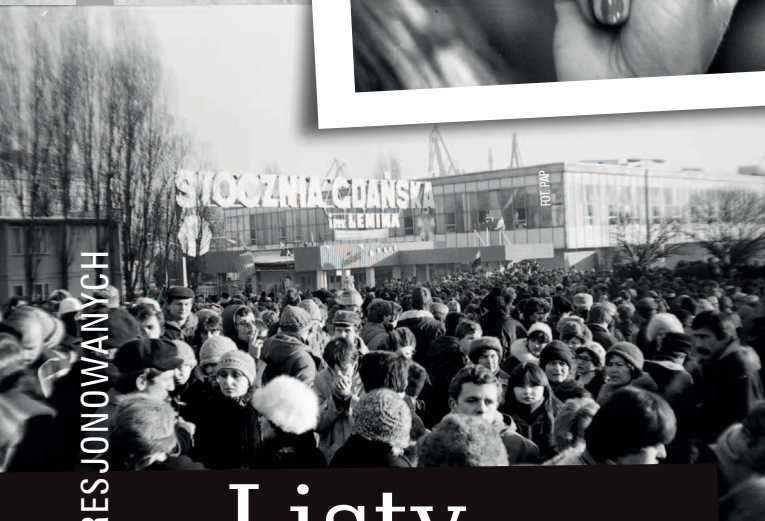
rozmawiała Katarzyna Zientara-Majewski

Listy, depesze,

Towarzyszu Komendancie!

1. Zapadły odpowiednie decyzje. Ogłoszenie nastąpi 13.12.81 o godz. 6:00 przez radio w Programie Pierwszym
2. Polecam podjąć przygotowanie i realizację operacji kryptonim „Azalia” [blokada komunikacji i telekomunikacji] w dniu 12.12.81 o godz. 23:30, a o godz. 24:00, to jest godzinę później, akcją kryptonim „Jodła” [internowania] i następnie „Klon” [rozmowy ostrzegawcze]
3. Tam, gdzie są warunki, akcją „Jodła” objąć siedziby Regionów [NSZZ „S”] przejmując dokumenty i unieruchamiając urządzenia poligraficzne, bez niszczenia
4. Operację w stosunku do obiektów radiowo-telewizyjnych wykonać o godz. 24:00 w dniu 12.12.81 zgodnie z planem
5. Przypominam o zachowaniu bezwzględnej tajemnicy

Szyfrogram do Komendantów Wojewódzkich MO
wysłany ze sztabu MSW



Kierując się potrzebą zapewnienia wzmożonej ochrony podstawowych interesów państwa i obywateli, w celu stworzenia warunków skutecznej ochrony spokoju, ładu i porządku publicznego oraz przywrócenia naruszonej dyscypliny społecznej, a także mając na względzie zabezpieczenie możliwości sprawnego funkcjonowania władzy i administracji państwowej oraz gospodarki narodowej – działając na podstawie art. 33 ust. 2 Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej – Rada Państwa wprowadziła stan wojenny.

Fragment obwieszczenia
o wprowadzeniu stanu wojennego



Wydarzenia ostatnich dni, wiadomości o zabitych i rannych Polakach, w związku ze stanem wojennym wprowadzonym od 13 grudnia, nakazują mi zwrócić się do Pana Generała z usilną prośbą i zarazem gorącym wezwaniem o zaprzestanie działań, które przynoszą ze sobą rozlew polskiej krwi.

Zwracam się więc do Pana, Generale (...) ażeby sprawy związane z odnową społeczeństwa, które od sierpnia 1980 były załatwiane na drodze pokojowego dialogu, wróciły na tę samą drogę. (...) Domaga się tego dobro całego narodu. Domaga się również opinia całego świata, wszystkich społeczeństw, które słusznie wiążą sprawę pokoju z poszanowaniem praw człowieka i praw narodu. Ogólnoludzkie pragnienie pokoju przemawia za tym, ażeby nie był kontynuowany stan wojenny w Polsce. (...) Zwracam się do Pańskiego sumienia, Generale, do sumień wszystkich tych ludzi, od których zależy w tej chwili decyzja.

Fragment listu Jana Pawła II do gen. Jaruzelskiego,
Watykan, 18 grudnia 1981 r.

Nie ma Polaków lepszych i gorszych. Są tylko ci, którzy dla Ojczyzny pracują i ci, którzy przeszkadzają.

gen. armii Wojciech Jaruzelski

Władza, która w ciągu minionego okresu, a w szczególności w czasie trwania naszej akcji protestacyjnej, dała wiele dowodów, że nie ma nic wspólnego z naszym narodem. Dziś, tj. dnia 13.12.1981 roku, dokonała najcięższej zbrodni – zamachu na wolność naszego narodu, na jego prawa i godność. Jest to jednocześnie zamach na posierpniowe zdobycze społeczeństwa polskiego, w tym naszej społeczności akademickiej. Władza raz jeszcze potwierdziła swój rodowód, aktem przemocy i bezprawia z dnia dzisiejszego nawiązała do najciemniejszych kart naszej historii. Nie uznajemy stanu wyjątkowego, gdyż jako społeczeństwo nie prowadzimy z nikim wojny, a jedyna wojna jaka się obecnie toczy, to wojna władzy z narodem polskim. W swej tysiącletniej tradycji naród polski takich wojen toczył już wiele i żadna jak dotąd siła go zmoęła, gdyż żadna władza narzucona nam siłą, nie może z nami wygrać.

Odezwa Teodora Klincewicza, wiceprzewodniczącego
KKK NZS. Warszawa, 13 grudnia 1981 r. Zbiory Ośrodka KARTA



FOT. TADEUSZ KAPPIA

obwieszczenia...



FOT. TADEUSZ KAPPIA



FOT. PAP

My internowani, w Zabrze zatrzymani

Rozmowa z działaczem śląskiej „Solidarności” Andrzejem Rozpłochowskim o grudniowej nocy i długich 12 miesiącach internowania.

Gdzie zastał Pana 13 grudnia 1981 roku?

W pociągu. Właśnie wracaliśmy z obrad Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Stoczni Gdańskiej. Do Katowic dojechaliśmy nad ranem. Zeszliśmy do podziemnego przejścia. W pierwszej chwili nic nie zwróciło naszej uwagi. Było tylko trochę pustawo... I nagle zostaliśmy otoczeni przez idącą w naszą stronę grupę cywilów. Od jednego z nich wtedy usłyszałem: „Nie ruszaj się gnojku. Jeżeli zrobisz jeden ruch, zastrzelę cię, skurwysynu, jak psa”. Ktoś z naszych zaczął krzyczeć, że jesteśmy z „Solidarności” i nas aresztują, wówczas dostał gazem w usta. Wyprowadzono nas i samochodami przewieziono do olbrzymiego kompleksu Komendy Wojewódzkiej milicji w Katowicach, słynnego „Pentagonu”.

Kiedy dowiedział się Pan o internowaniu?

Nie pamiętam tego momentu ani okoliczności, kiedy dokładnie wręczono mi decyzję o internowaniu. Na pewno było to na terenie „Pentagonu”. Pamiętam, że po pewnym czasie zaprowadzono mnie do celi, która znajdowała się w podziemiach. Po obu jej stronach stały dwie drewniane skrzynie, które wyglądały jak katafalki. To były nasze łóżka. Najpierw dwóch ludzi musiało spać na jednej skrzyni, a potem reszta leżała już pokotem na betonie. Bez niczego, tylko w swoich ubraniach. Było tak przerażająco zimno, że grzaliśmy się własnymi ciałami.

Ile dni trwał areszt w „Pentagonie”?

Około dwóch miesięcy. W połowie lutego 1982 roku zostałem przewieziony do obozu internowania w Zabrze-Zaborzu, który był jednym z największych ośrodków odosobnienia w południowej Polsce. Siedzieli tam głównie działacze „Solidarności” nie tylko z Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, ale również z ówczesnego województwa częstochowskiego, którzy wywodzili się z różnych środowisk.

Jakie były tam warunki i jak wyglądał wasz dzień?

Internowani byli przetrzymywani w dwóch wydzielonych pawilonach. Nie było tu typowych cel, ale dość duże,

wieloosobowe pokoje, oczywiście z kratami w oknach. W nich stały, tak jak w wojsku, jednopiętrowe metalowe łóżka, na których znajdowały się dość przyzwoite materace w porównaniu do milicyjnego aresztu. Na posilki prowadzono nas do wielkiej stołówki, gdzie dostawaliśmy wtedy więzienne jedzenie, często fatalne, przygotowywane przez więźniów kryminalnych. Na szczęście sytuacja uległa poprawie, gdyż w miarę upływu czasu zaczęliśmy otrzymywać paczki z domu i trochę żywności w darach z Zachodu. Byliśmy poddawani częstym rewizjom osobistym, rewidowano też nasze cele. Pod byle pretekstem pozbawiano nas widzeń. Bezpieka wzywała nas na rozmowy, na które niektórzy chodzili, ale inni nie i ja też tego odmawiałem.

Służba Więzienna od samego początku próbowała wymusić na nas, żebyśmy zachowywali się według ich więziennego regulaminu, ale konsekwentnie to ignorowaliśmy i odrzucaliśmy. Dzięki tworzeniu faktów dokonanych, stałej presji, by otrzymać status więźniów politycznych, zdobyliśmy pewne swobody. I tak zamiast zarządzonych porannych i wieczornych zbiórek po to, aby sprawdzić stan osobowy cel, codziennie wieczorem w świetlicy prowadziliśmy własne apele. Kończyliśmy je głośnym śpiewem przy otwartych oknach. Śpiewaliśmy znane nam patriotyczne pieśni i nasze własne do znanych melodii. Najpopularniejszy był zaborzański hymn pt. „My internowani, w Zabrze zatrzymani...” na melodię legionowej „My, Pierwsza Brygada”.

Jak brzmiał?

Początek był taki:

Zaborze – to skazańców nuta,
Zaborze – to więzionych los,
Zaborze – to związkowców buta,
Zaborze – to ekstremy głos.

I oczywiście refren:

My internowani, w Zabrze zatrzymani,
Na stos rzuciliśmy,
Swój życia los, na stos, na stos.

W obozie toczyło się specyficzne życie internowanych. Odbywały się wykłady, zajęcia, wieczornice, przedstawienia, a nawet zawody sportowe. Pamiętam, że wielkim wydarzeniem dla całego obozu było wystawienie szopki satyrycznej pt. „Gniazdo wron”. Ja chyba grałem Mieczysława Rakowskiego, ówczesnego wicepremiera, a kolega Leszek Waliszewski Wojciecha Jaruzelskiego. W trakcie całego przedstawienia obóz ryczał ze śmiechu. Moim osobistym wkładem w internowane życie było opracowanie „Kodeksu honorowego internowanego”, który zawierał wskazówki, jak powinniśmy się zachowywać w więzieniu nie tylko wobec funkcjonariuszy służb komunistycznych, ale również wobec siebie.

Kiedy został Pan przewieziony do obozu internowania w Grodkowie na Opolszczyźnie?

Na początku sierpnia 1982 roku kazano nam się spakować i wsadzono nas do milicyjnych więźniarek. Szybko się zorientowaliśmy, że jedziemy daleko. Okazało się, że przetransportowali nas do obozu w Grodkowie, gdzie warunki pod każdym względem były gorsze niż w Zabrze-Zaborzu. Siedzieliśmy w stale zamkniętych celach, poddani ścisłemu rygorowi, który zdołaliśmy nieco rozluźnić dzięki naszym akcjom. Pamiętam na przykład, że otwarcie naszych cel nastąpiło, gdy zamki w drzwiach zalaliśmy kwasem, które je uszkodził. Tam byłem jednak bardzo krótko, bo już 16 sierpnia znowu wpakowano nas do suk i wywieziono. Tym razem do ośrodka odosobnienia w Uhercach w Bieszczadach, skąd bliżej było do sowieckiej granicy aniżeli do pierwszego większego miasta.

Nie baliście, że zostaniecie wywiezieni na Wschód do białych niedźwiedzi?

Obawy były ogromne. Tym bardziej, że w drodze z Grodkowa zaliczyliśmy brutalne zatrzymanie na Montelupich w Krakowie. Jadąc w sukach staraliśmy się zostawić po sobie jakiś znak. Gdy tylko zorientowaliśmy się, że jedziemy w terenie zabudowanym, głośno krzyczeliśmy: „Solidarność, Solidarność”. Kto miał pod ręką papier i długopis, pisał kim i skąd jesteśmy i wyrzucał kartę na zewnątrz. Gdy wreszcie kolumna się zatrzymała i otworzyły się drzwi, zobaczyłem, że jesteśmy na terenie wielkiego więzienia. Powitał nas wówczas kordon ZOMO-wców w hełmach z bronią, psami i pałami. Kazano nam wejść do budynku, a tam polecono nam się rozebrać... Nie pamiętam już, czy do naga, ale na pewno do spodenek. Naszą odzież poddano rewizji i zabrano wszystko do pisania. Potem kazano nam się ubrać i ruszyliśmy w dalszą drogę w kierunku wschodniej granicy.

W Uhercach rozlokowano was w jednopiętrowym budynku...

Na pierwszy rzut oka warunki były zbliżone do tych w Zabrze-Zaborzu. Nieduże okratowane pokoje mieli-

śmy stale otwarte, ale żelazną kratą oddzielono piętro od parteru. Oni zamykali, a my za każdym razem wysadzaliśmy drzwi w kracie. Ustąpili pierwsi. Kiedy mogliśmy się już swobodnie spotykać w całym budynku, obozowe życie nabrało tempa i wigoru. Uruchomiliśmy swoją pocztę i wydawnictwa. W ramach Wolnej Wszechnicy Więziennej odbywały się regularne wykłady z różnych dziedzin. W przygotowanych indeksach zaliczano pisemnie kolejne semestry. Ja również jestem jej dumnym absolwentem.

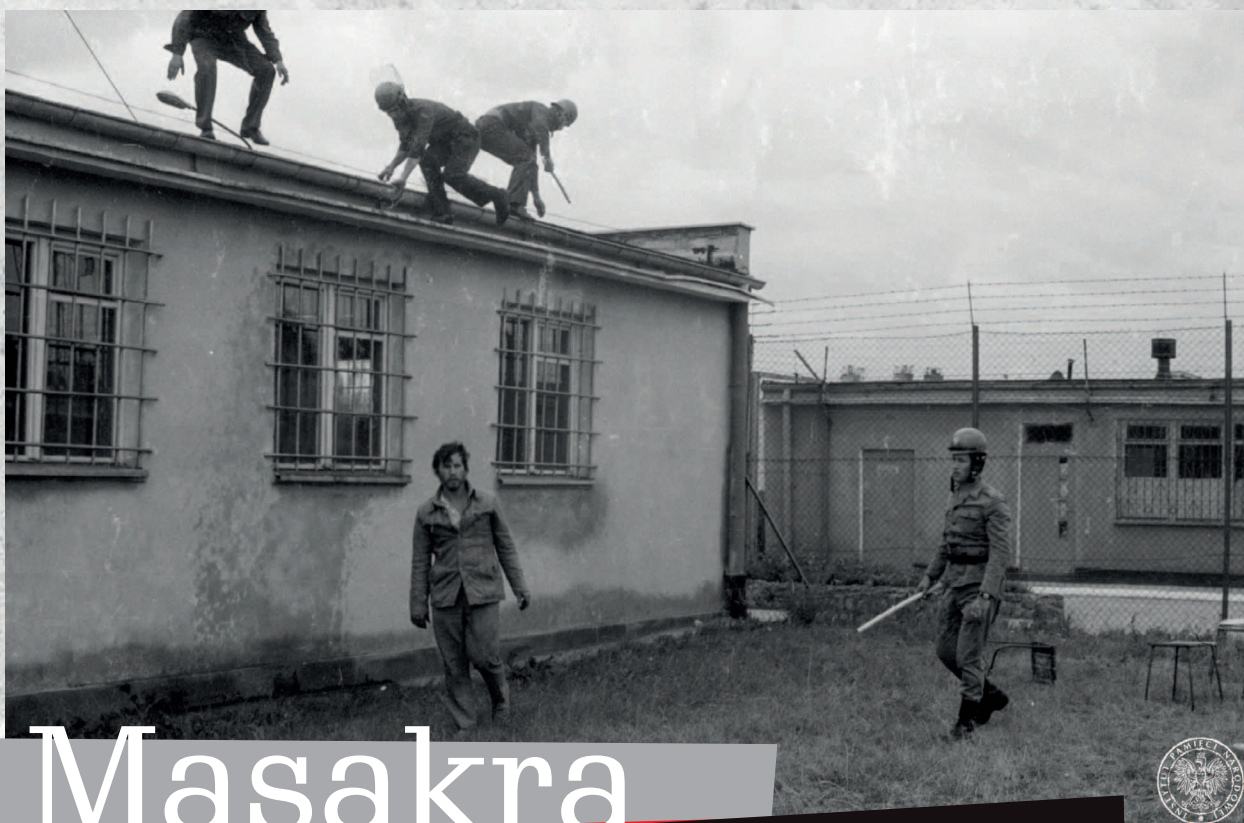
W jaki sposób postanowiliście uczcić drugą rocznicę Sierpnia '80?

W wąskiej grupie osób podjęliśmy decyzję o uszyciu sztandaru „Solidarność” na 31 sierpnia 1982 roku. Do tego celu użyliśmy jasnobrązowego materiału spod łóżkowego materaca. Potem narysowane wzory wyszywaliliśmy dostępnymi środkami. Kiedy nadszedł oczekiwany dzień, wszyscy z obozu zgromadzili się na boisku na uroczystym apelu. W budynku ze sztandarem zostałem tylko ja. Podszedłem z nim do okna na pierwszym piętrze i go wywiesiłem. Od razu pojawiła się grupa pacyfikacyjna, która otoczyła zgromadzonych na boisku, a jeden z funkcjonariuszy wspiął się po kratkach w oknach, usiłując wyrwać mi sztandar z rąk. Udało się mi wówczas wciągnąć sztandar do środka i ukryć go w naszej kaplicy, którą urządziliśmy w małym, niezamieszkałym pokoju. Wkrótce konspiracyjnie wyniósł go pod sutanną ksiądz, który odprawiał u nas msze św. i na naszą prośbę zawiózł go do klasztoru na Jasnej Górze. Wtedy jedna grupa internowanych nieoczekiwanie zaczęła domagać się, aby sztandar wrócił do obozu. Od samego początku podejrzewałem, że jest to po prostu prowokacja, ale zostałem przegłosowany... Sztandar wrócił, znów przeniesiony przez księdza i został, tak jak to przewidziałem, zniszczony podczas kolejnej akcji pacyfikacyjnej wymierzonej w nas.

22 grudnia 1982 roku bezpieka zabrała Pana z obozu w Uhercach jako ostatnią internowaną tam osobę. Dokąd?

Nie do domu... Wprost z obozu internowania przewieziono mnie do MSW w Warszawie i przez prokuratora Naczelnej Prokuratury Wojskowej oskarżono o „próbę obalenia siłą ustroju PRL” z groźącego śmiercią art. 123 Kodeksu karnego. Nie zostałem osądzony. Siedziałem w Areszcie Śledczym Warszawa-Mokotów przy ul. Rakowieckiej wraz z sześcioma innymi członkami KK NSZZ „Solidarność” oraz z czterema przywódcami KOR, tworząc tzw. jedenastkę czołowych więźniów politycznych PRL. Zostałem zwolniony dopiero 8 sierpnia na mocy amnestii z lipca 1984 roku.

rozmawiała Dorota Gałaszewska-Chilczuk



Masakra internowanych w ZK Kwidzyn

W wyniku brutalnej pacyfikacji przeprowadzonej przez milicję i straż więzienną 14 sierpnia 1982 roku w obozie dla internowanych w Kwidzynie pobito ponad 80 działaczy Solidarności – blisko połowa z nich doznała ciężkich obrażeń.

Jacek K. Matysiak

Bepośrednim powodem protestu podjętego tego dnia przez internowanych było niedopuszczenie do ośrodka ich rodzin w wyznaczonym dniu odwiedzin. W reakcji na protest władze więzienne i milicja podjęły brutalną akcję pacyfikacyjną. W obozie znajdującym się na terenie Zakładu Karnego w Kwidzynie władze przetrzymywały przede wszystkim solidarnościowych działaczy szczebla zakładowego i regionalnego, pochodzących głównie z północno-wschodniej Polski, ale i również z regionu łódzkiego, w sumie ok. 150 osób.

Sielanka przed tragedią

Po przybyciu z Zakładu Karnego Łowicz (Ośrodek Odosobnienia) Kwidzyn wydawał się Wersalem: otwar-

te cele, możliwości całodziennych spacerów, do dyspozycji boiska do siatkówki i koszykówki, tenis. Wewnątrz świetlica i telewizja. Klawisze nie byli zbyt inwazyjni czy wścibscy. Ludzie opalali się, słowem totalne rozluźnienie. Posiłki wydawano w pawilonie nr 1, w naszym pawilonie mieściła się świetlica i biblioteka... Sami klawisze, przyzwyczajeni do nieograniczonej władzy nad więźniami, obserwując to rozluźnienie na terenie ośrodka czuli się mniej wolni od internowanych, ale przynajmniej czasowo jakoś znosili tę sytuację. Po więzieniu ciągle kręciło się mrowie chłopaków. Pamiętam, że naliczyłem internowanych aż z ówczesnych 24 województw (z istniejących wówczas 49), miało to swoje konsekwencje dla rodzin, którym czasem podróż z krańca

Polski na widzenie z uwięzionym zabierała nawet dwa dni.

Kiedy ktoś cię odwiedzał było święto, byłeś kimś – nie byłeś „bezpiecznym kundlem”, o którego nikt nie dbał...

Ta wyżej opisana sielanka więzienna trwała za komendantury naczelnika mjr. Stefana Mikołajczyka, z którym wcześniej internowani wynegocjowali dla siebie wiele udogodnień. Były też i zgrzyty, jeszcze 12 maja miał miejsce ograniczony protest w pawilonie nr 1, kiedy to internowani z dwóch cel nie zgodzili się na ich opuszczenie na czas zarządzanego przez kławiszów „kipiszu” (określenie na metodyczne przeszukania celi). Na pomoc służbie więziennej przybyła specjalna grupa szturmowa do pacyfikacji więziennych buntów ze Sztumu. Wtedy w ramach represji oskarżono Andrzeja i Zygmunta Goławskich, Adama Kozaczyńskiego i Radosława Sarnickiego. Jednak do planowanej rozprawy sądowej nie doszło ze względu na wydarzenia z 14 sierpnia 1982 roku.

” Kiedy ktoś cię odwiedzał było święto, byłeś kimś – nie byłeś „bezpiecznym kundlem”, o którego nikt nie dbał...

Ucieczka internowanego

Do lipca 1982 roku widzenia z rodzinami odbywały się raz w miesiącu i trwały godzinę, chyba że komendant Mikołajczyk na prośbę internowanego przedłużył widzenie. W ramach liberalizacji i dobrej woli komendanta od lipca widzenia odbywały się zbiorowo w sali widzeń, jak i na przyległym do niej placu. Pierwsze widzenia w nowej formule miało miejsce już po moim przybyciu do Kwidzyna 7 sierpnia bez problemów, ale podczas wieczornego apelu stwierdzono jednak brak jednego internowanego. Okazało się, że Mirosław Andrzejewski (z siedleckiej opozycji) wyszedł (nie zatrzymany przez kławiszów) na wolność po zakończeniu widzenia razem ze swoją rodziną. Sfrustrowany komendant Mikołajczyk powiadomił o tym wydarzeniu milicję i swoich zwierzchników dopiero po pięciu dniach. Oczywiście pozwolenie na zbiorowe widzenia w niedzielę 8 sierpnia zostały cofnięte. To z kolei spowodowało nasz półtoragodzinny protest, podczas którego śpiewaliśmy patriotyczne pieśni, organizując festiwal kocie muzyki, uderzając więziennymi miskami i łyżkami o talerze i skandując: „Wpuścić rodziny!”. Protest wymusił na komendancie więzienia cofnięcie

ostatniej decyzji i przywrócenie poprzedniej rozszerzonej formy widzeń.

W przeddzień tragedii

Zgodnie z tradycją w każdą miesięcznicę wprowadzenia stanu wojennego 13 grudnia w ośrodkach internowania miały miejsce wspólne śpiewy patriotycznych pieśni i prelekcje. Na 13 sierpnia konspiracyjnie wydrukowany został specjalny program uroczystości, według którego 12 sierpnia o północy mieliśmy spotkać się w łączniku między pawilonami i dalej kontynuować manifestację następnego dnia po południu.

13 sierpnia w samo południe zaczęliśmy apelem poległych zakończonym minutą ciszy za ofiary komuny w Polsce. Następnie odśpiewaliśmy „Rotę”, „Boże coś Polskę”, „Mury” i popularną „Pieśń Konfederatów Barskich”. Na więziennych latarniach chłopaki wyciągnęli polskie flagi z krepą, był nawet transparent „Solidarności” na dachu budynku. Cała uroczystość zakończyła się wieczornym apelem i odśpiewaniem patriotycznych pieśni i zwinięciem flag i transparentu. Kławiszowie nie interweniowali, nie doszło też do spięć.

To wprost nienaturalne poczucie wolności wśród internowanych w Kwidzynie i nasze sukcesy w negocjowaniu coraz to lepszych warunków nie uszły uwadze zwierzchników komendanta Mikołajczyka. Właśnie 13 sierpnia otrzymał on dymisję, mogło to mieć również związek z ucieczką internowanego Andrzejewskiego.

Nowy komendant, nowe porządku

Nowym komendantem został z-ca ZK w Sztumie, kpt. Juliusz Pobłocki, który z miejsca zlikwidował wynegocjowane rozszerzone widzenia. Celem zainstalowanego nowego komendanta było zgniecenie istniejących wolności, przywrócenie tradycyjnego autorytetu służby więziennej i przywrócenie dyscypliny. Internowani nieposiadający informacji o zmianach, po śniadaniu zaczęli znosić na plac widzeń stoły i taborety, aby przyjąć przybyłe z całej Polski rodziny. Za więzienną bramą czekało ok. 100 członków ich rodzin. Jednak widzenia były tylko limitowane i odbywały się w sali widzeń przy „ambasadzie” (biuro komendantury).

Powoli rozeszła się wieść o zakazie widzeń na powietrzu. Ok. 10.30 rozpoczął się protest prawie 150 internowanych śpiewających patriotyczne pieśni, słychać było antykomunistyczne okrzyki. Wtedy więzienny „wychowawca” (KO-owiec) Edmund Młotkowski zaproponował, aby wyłoniona trzyosobowa delegacja internowanych udała się na rozmowy z komendantem. Zażądała respektowania wynegocjowanych porozumień ze szczególnym akcentem na umożliwienie widzeń większej ilości przybyłych tej niedzieli rodzin.

Komendant przygotowuje pacyfikację

Pobłocki markował narady, konsultacje, przeciągał negocjacje, a jednocześnie skrycie ściągał oddziały do tłumienia buntów. Wkrótce pojawiła się dobrze uzbrojona w pały, kaski i tarcze grupa uderzeniowa z ZK Sztum (22 bojowych funkcjonariuszy), przybyły też bratnie oddziały milicji z Kwidzyna (30 bojowców) oraz ZOMO z Elbląga. Protestujących dzielnie utrwał po cywilnemu milicyjny fotograf.

Wśród dotąd pokojowo nastawionych uczestników protestu sytuacja zaczęła się niebezpiecznie zmieniać. Wpierw kontynuowaliśmy dotychczasową formę protestu robiąc hałas i śpiewając patriotyczne pieśni. Od rodzin zgromadzonych przed więzienną bramą dotarła do nas wiadomość o nadciągającej „atandzie” ZOMO, MO, innych oddziałów, a nawet Straży Pożarnej. Kilku chłopaków wspięło się na dach budynku gospodarczego i część z nich zesłała na obszar wydzielony po drugiej stronie demarkacyjnej siatki i dalej dachem do bramy głównej. Tam nawiązali kontakt z oczekującymi rodzinami odbierając od nich listę osób oczekujących na widzenia, następnie wycofując się do demarkacyjnej dwumetrowej siatki wyznaczającej tzw. strefę bezpieczeństwa. Tuż za nimi od naszej strony ktoś zdołał przeciąć tę siatkę. Wtedy ok. 50 internowanych przeszło przez tak powstały otwór w kierunku bramy głównej. Teraz już rozumiałem, że sytuacja staje się niebezpieczna i zmienia definitywnie swój charakter. Część rodzin przeniosła się na pagórek, wzniesienie obok więziennego muru, aby lepiej widzieć, co dzieje się z protestującymi. W tym czasie przybyły tu komendant MO z Kwidzyna przerwał odbywające się w sali widzenia z rodzinami jednocześnie przeganiając rodziny z obszaru przylegającego do więzienia i blokując drogi dojazdowe do ZK Kwidzyn.

Bezpośrednio wcześniej wydarzyło się coś, co podgrzało atmosferę wśród protestujących. Otóż jeden z funkcjonariuszy uderzył pałą wyciągnięte pod główną bramą rączki dziecka, które krzyknęło „tatus” w kierunku internowanych. Po drugiej stronie bramy odpychane siłą rodziny obrzuciły milicjantów jabłkami i wyzwiskami.

Pacyfikacja

Ok. godz. 12.15 pięćdziesięciu pięciu funkcjonariuszy służby więziennej otrzymało rozkaz „do ataku” i rozpoczęło spychanie protestujących w kierunku więziennych pawilonów motopompą. Nie było komendy „rozejść się” tylko od razu ruszyli do ataku. Zaintonowaliśmy hymn państwowy. Woda uderzająca pod ciśnieniem, szczekanie owczarka niemieckiego (bez kagańca) i ustawicznie napierający szpaler funkcjonariuszy z pałami spychał nas do tyłu.

W miarę wzrastania napięcia nerwów i psychozy niebezpieczeństwa, zagrożenia i pałowania słychać było tylko wrzaski bólu i okrzyki: „gestapo”, „oprawcy”... Ci

zaopatrzeni w przeznaczone na widzenia stoły i taborety wycofywali się bezpieczniej, nawet aluminiowa miska oferowała ochronę przed penetrującym i rozdzierającym biczem wody skierowanym na twarz. Również atakujący przejawiali twórcze pomysły rzucając w cofających się czym popadło, od pogubionych przez internowanych butów czy też puszkami pozostawionymi ze spotkania z rodzinami konserw.

Nie było na tym etapie jeszcze zaciętości, która przyniosłaby poważne obrażenia ciała. Niektórym z nas jednak srogo się dostało. Najbardziej skatowali Władysława Kałudzińskiego, który zbyt długo pozostał na swoim punkcie obserwacyjnym na kominie budynku gospodarczego. Okrążonego bito i kopano aż stracił przytomność i obudził się dopiero w szpitalu.

Zarządzający pacyfikacją wydali rozkaz Straży Pożarnej, aby użyć strażackiej pompy do zmiatania protestujących, czemu katagorycznie sprzeciwił się jej komen-

” Ci zaopatrzeni w przeznaczone na widzenia stoły i taborety wycofywali się bezpieczniej, nawet aluminiowa miska oferowała ochronę przed penetrującym i rozdzierającym biczem wody skierowanym na twarz

dant Roman Gołuch odsyłając wóz do bazy i wywołując tym wściekłość komendanta MO i komendanta więzienia. Później Gołuch zapłacił za to utratą pracy i wilczym biletem, z powodu którego nie mógł nawet znaleźć pracy w Trójmieście, dokąd jako bezrobotny przeniósł się z rodziną.

W czasie chwilowej przerwy kilku internowanych w łączniku między pawilonami zbudowało barykadę ze stołu pingpongowego, stołu z jadalni i kraty. Pędzeni ludzie starali się ukryć w swoich celach. Przy wejściu do łącznika mieściła się stróżówka, gdzie rezydowali klawiszarze. Na złość pozamykali niektóre cele i nie wszyscy mogli ukryć się stając się łatwymi ofiarami wdzierających się do budynku zwyrodniałych pałkarzy. Jan Łodyga próbował bezskutecznie dostać się do swojej celi, próbował do sąsiedniej, niestety ponownie pech, była zamknięta. Wtedy dopadło go pięciu brutalnych oprawców, którzy bijąc go krzyczeli: „klękaj pod celą i módl się, skurwysynu”. W całym szale zamieszania klawiszarze, którzy zamykali cele, zostali odcięci od swoich towarzyszy. W tym gąszczu emocji, strachu, rodzącej się

wściekłości i beznadziejności tuż obok mnie padły słowa: „brać te dwie k... na zakładników!”. Z tego, co ja mogłem jeszcze przytomnie skojarzyć, to klawiszom groził lincz od zdesperowanych, psychicznie rozdygotanych kolegów. Strach pomyśleć, co nastąpiłoby po tym... Pamiętam, jak wspólnie z innymi kolegami z ZK Łowicz Romanem Jarmuszkiewiczem, Henrykiem Maciejewskim i Grzegorzem Rachausem próbowaliśmy tych dwu psubratów obronić, co dzięki Bogu nam się udało.

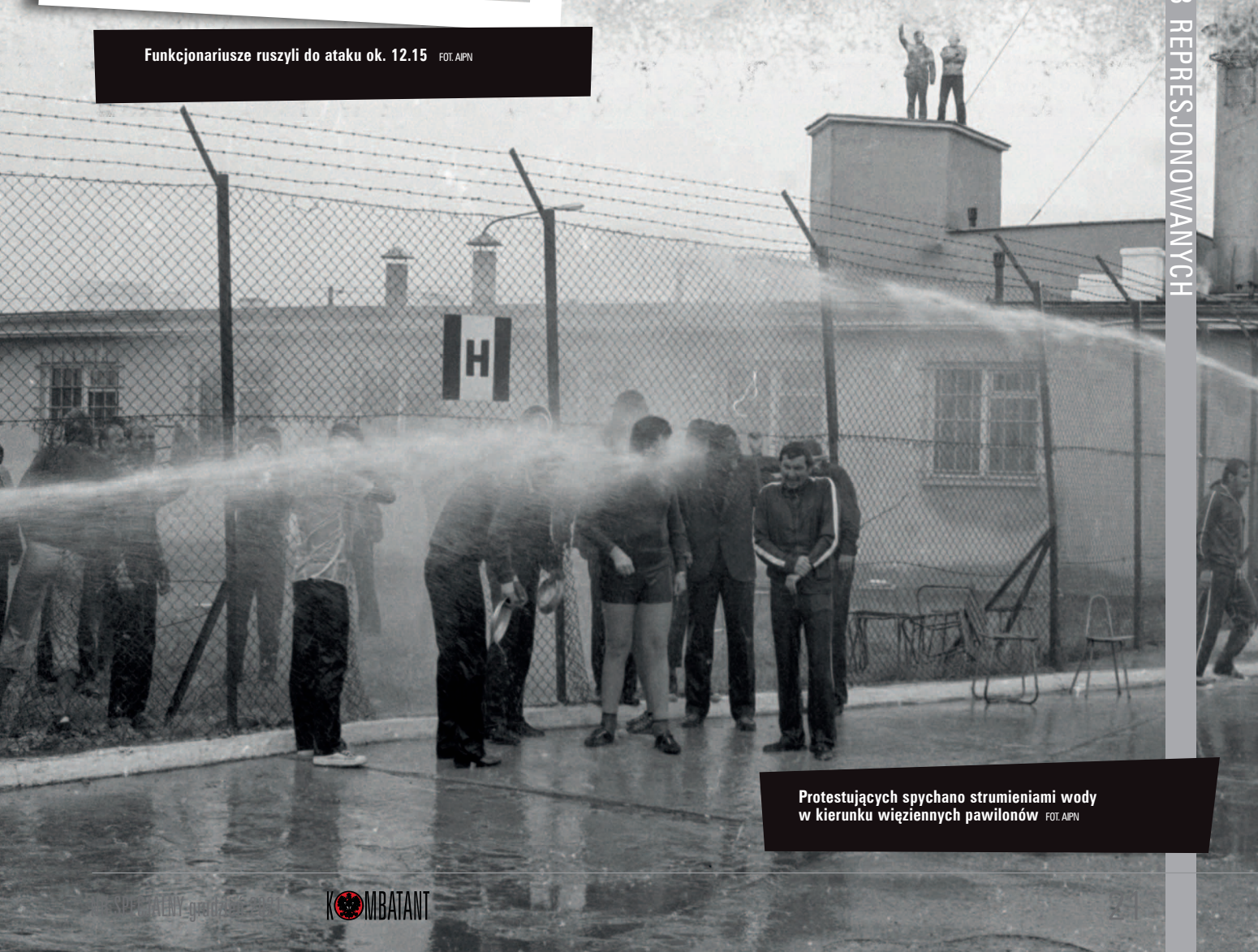
Bestialstwo i okrucieństwo

Następna faza operacji nosiła nazwę „przeszukania”. Kilkuosobowe grupy bojowców klawiszy rozpoczęły metodyczne bicie i poniżanie internowanych.

Klawisze tego dnia odreagowywali wszystkie swoje nagromadzone w kontaktach z internowanymi stresy. Pacyfikacja wewnątrz więzienia trwała od godz. 12.40 do 14. Rozwścieczeni, a może i po środkach odurzających, oprawcy zorganizowali przemysłne „ścieżki zdrowia” na zalany wodą korytarzu, otwierając kolejno cele i przeganiając internowanych na dokładną osobistą kontrolę do świetlicy (naprzeciwko naszej celi), aby w tym czasie dokonać dokładnego „kipiszu” w ich celi. Następnie wywoływano pojedynczo po nazwisku ludzi ze świetlicy gdzie ustawiony w dwuszeregu z pałami gotowymi do „masażu” stał oddział do uśmierzania więziennych buntów, zapraszający na przebycie tradycyjnej „ścieżki zdrowia”. Internowany miał przebiec pod gradem pałek i okazjonalnych kopnięć między umundurowanymi miłośnikami starego reżimu. Były różne szkoły jak się zachować, czy biegnąc chronić ramionami głowę i odsłaniać nerki i inne organy? Najważniejsza była zasa-



Funkcjonariusze ruszyli do ataku ok. 12.15 FOT. APN



Protestujących spychano strumieniami wody w kierunku więziennych pawilonów FOT. APN

da, aby nie upaść i nie dać się powalić, bo wtedy nic już ci nie pomoże. Wszelkie wahania internowanego wybrańca i wątpliwości miał rozwiewać ujadający z przodu niemiecki owczarek bez kagańca i równie „sympatyczne zachęty” czekających oprawców...

Uciekając przed nacierającymi na barykadę zwyrodnialcami z ponaddzwiękową szybkością wpadliśmy do naszej „studenckiej” celi i wszyscy zamarliśmy w bezruchu przestając oddychać. Słychać było tylko nieznośnie i niebezpiecznie głośno latającą muchę. Z niepokojem nasłuchiwalismy głosów i kroków. Słyszeliśmy łoskot kolejno otwieranych drzwi cel, kanonadę wrzasków i krzyków, szczekanie psa, po czym zawodzenia, odgłos

” Pobicci mieli głównie obrażenia głowy, wstrząsy mózgu. Pokazywali też całkowicie sine nogi, ręce i plecy, nie było widać nawet kawałka zdrowego ciała

zadawanych razów, tupot i jęki, szloch kolegów przebiegających „ścieżkę zdrowia”..., a nawet łoskot upadających ciał, wszystko to przerywane wybuchami salw śmiechu ze strony dobrze bawiących się oprawców. Mieliśmy dużo szczęścia i ocaliliśmy dzięki temu, że wcześniej samowolnie zajęliśmy celę, która w planie więziennym przeznaczona była na jadalnię. Dlatego zostawili nas w spokoju myśląc, że tam nikogo nie było...

Więzienni „kapo” chyba najbardziej pastwili się nad internowanymi z celi numer osiem, których pamiętali jeszcze z poprzedniego buntu z 12 maja 1982 roku. Mieszkańców celi wywlekano za włosy, brody bijąc ich i kopiąc. Siedzieli tam bracia Goławscy (Siedlce), uczeń Radek Sarnicki (Zamość) i Ryszard Piekart (Siedlce). Andrzeja Goławskiego bito i kopano najpierw w pozycji kucznej, kiedy jednak po ciosie w skroń upadł, kopano go po głowie i kręgosłupie. Podobnie potraktowano Ryszarda Piekarta, którego bito jeszcze po tym jak przestał się ruszać. Po kilkakrotnym biciu funkcjonariusz Zbigniew Puławski zdarł fotografię papieża Jana Pawła II i kopał zrzucony krzyż. Po kwadransie pałkarze powrócili do celi i zaczęli ponownie bestialsko bić. Wtedy Andrzej Goławski dwukrotnie stracił przytomność, ale oni dalej kontynuowali bicie drewnianymi pałkami po nogach, korpucie i po genitaliach. Oprawcy, aby jeszcze bardziej w sposób uciążliwy pokazać internowanym, że właśnie oni są panami życia i śmierci z wściekłością powyrzucali w ramach „kipiszu” wszystko z szafek, pudełek, słoików i mieszając np. mąkę z cukrem i solą.

Młodziutki Sarnicki tak pisał później o ataku: *W pewnej chwili zostałem zrzucony z łóżka na podłogę. Zaczęto mnie znowu bić i kopać. Pamiętam dokładnie, jak jeden z funkcjonariuszy przycisnął mi butem brodę i policzek do betonowej posadzki, a drugi stanął obiema nogami na mojej klatce piersiowej. Nie byłem w stanie wykonać ruchu i nie mogłem oddychać. Radek ważył 53 kg, był szczupły, nosił okulary -3,5 dioptrii, był wprost wymarzonym kandydatem do znęcania się przez uzbrojonych rosnących dryblasów...*

Wieczorem po biciu funkcjonariusze rozpoczęli metodycznie przeprowadzany „kipisz” przeszukania, który przeprowadzały dwie grupy po 11 funkcjonariuszy. Tym razem ofiarą padło 14 małych radioodbiorników, grzałki, noże, kable elektryczne, „betoniarki” i nielegalna literatura. Podnosiliśmy się na duchu żartując: „nie jest



Akcja protestacyjna internowanych w Ośrodku Odosobnienia w Kwidzynie w dniu 14 sierpnia 1982 r. FOT. APN

źle, przynajmniej jeden z nich umie czytać”. – *Pobicci mieli głównie obrażenia głowy, wstrząsy mózgu. Pokazywali też całkowicie sine nogi, ręce i plecy, nie było widać nawet kawałka zdrowego ciała. Niektórym przez wiele godzin nie udzielano pomocy lekarskiej. Jeden z pobitych został dopiero następnego dnia odwieziony do szpitala w Gdańsku. Był w śpiączce. W Kwidzynie nie mogli sobie już z nim poradzić* – opowiadał z kolei Kałudzkiński.

Kiedy następnego dnia cierpiący, bardziej pobicci (kilku internowanych zabrano do szpitala wcześniej) domagali się wizyty u więziennego lekarza, w drzwiach pojawili się uzbrojeni szturmowcy i wymachując pałkami z uśmiechem pytali: czy może ktoś się źle czuje i potrzebuje lekarza? Brakowało nam słów, odpowiadała im cisza... Jednak kiedy nowy komendant z dumą i uśmiechem defilował po spacyfikowanym więzieniu, wtedy z naszej strony spotkała go następna niespodzianka. Internowani ogłosili swoje postulaty ukarania winnych pobicia, powołania specjalnej komisji do zbadania zająć z 14 sierpnia, usunięcia komendanta Poblockiego i dopuszczenia przedstawicieli Episkopatu Polski i Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża. ■

Scena wolności

Teatr Domowy powstał w stanie wojennym w konspiracji, jako sprzeciw wobec polityki władz

Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce na ulicach pojawiło się wojsko, internowano setki osób, ograniczono swobody obywatelskie, wprowadzono godzinę milicyjną, zaostrzono cenzurę. Zawieszono też działalność teatrów i w nowej sytuacji musieli odnaleźć się także aktorzy. Ponieważ wielu z nich nie chciało uczestniczyć w propagandzie i firmować swoimi nazwiskami kłamstw, które mówiono w środkach masowego przekazu, zaczęli odmawiać występów w telewizji, radio i prasie.

Anna Dąbrowska

Do bojkotu państwowych mediów przystąpiła większość aktorów i twórcy. Jednocześnie środowisko poszukiwało nowych form kontaktu z widzami. Życie artystyczne częściowo zeszło do podziemia i powstał zakonspirowany świat teatru, którego wykonawcy występowali w prywatnych mieszkaniach, kościołach, salach parafialnych czy w plenerze.



W bloku na Ursynowie

Przykładem tego fenomenu był Teatr Domowy. Powstał on w proteście przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i zdelegalizowaniu NSZZ „Solidarność”, a nawiązywał do tradycji spektakli organizowanych w domach podczas niemieckiej okupacji. Inicjatywa wyszła od aktorów warszawskiego Teatru Powszechnego: Ewy Dałkowskiej, Andrzeja Piszczałowskiego i Macieja Szarego. Zaprosili do Teatru także Emiliana Kamińskiego.

„Nie zastanawiałem się ani chwili, zawsze byłem opozycjonistą i bardzo mi to pasowało” – wspominał aktor w Polskim Radiu w 2020 roku w audycji „Niepokonani. Opozycja PRL”.

Teatr Domowy zainaugurował swoją działalność 1 listopada 1982 roku w mieszkaniu Ewy Dałkowskiej na ósmym piętrze bloku na warszawskim Ursynowie. Jako pierwszy konspiracyjny spektakl grupa warszawskich artystów zaprezentowała „Przywracanie porządku” w reżyserii Ewy Bukowińskiej z tekstami m.in. Stanisława Barańczaka, Wiktora Woroszyńskiego, Anny Kamińskiej, Ernesta Brylla, Piotra Matywieckiego i z piosenkami Jacka Kaczmarskiego oraz Jana Kelusa. W sztuce zagrali twórcy teatru: Dałkowska, Kamiński, Szary i Piszczałowski. Program opowiadał o więźniach stanu wojennego, którzy zamknięci w celi rozmawiali ze sobą tekstami piosenek i wierszy. Spektakl zrealizowano na podstawie widowiska poetyckiego „Wszystkie spektakle zarezerwowane” granego w Teatrze Powszechnym w 1981 roku i zdjętego ze sceny po wprowadzeniu stanu wojennego.

Przedstawienie obejrzało około 40 widzów, którzy z trudem pomieścili się w niewielkim mieszkaniu – siedzieli na kanapie, stołach, na podłodze. Problemem jednak było ukrycie obecności tylu osób parkujących samochody pod domem i wjeżdżających windą. – *Dlatego przygotowaliśmy przyjęcie, posprzątailiśmy całe mieszkanie i podczas najścia mogliśmy powiedzieć, że jesteśmy u cioci na imieninach* – opowiadała Dałkowska w jednym z wywiadów. Przedstawienie było planowane jako jednorazowe, okazało się jednak wielkim sukcesem i spektakl zagrano jeszcze ok. 100 razy.

Spektakl jak katharsis

Powstały też kolejne przedstawienia. – *Ludziom było bardzo potrzebne miejsce, w którym ktoś myśli tak jak oni. Aktorzy i widzowie tworzyli jedność, wszyscy pragnęli wolności i wolnego słowa* – mówiła Ewa Dałkowska. Z kolei Emilian Kamiński podkreślał, że najważniejszy w Teatrze był repertuar, wolny i skierowany przeciwko reżimowi. – *To była nasza odpowiedź na powszechne zniewolenie narodu. Na zewnątrz był stan wojenny, a Teatr Domowy był taką wyspą wolności, gdzie można się było swobodnie wypowiedzieć* – wspominał. Oboje aktorzy zaznaczyli także, że był to teatr polityczny, którego siłą było słowo skierowane przeciwko temu, co działo się w Polsce. Cały czas jednocześnie trzymano też standard artystyczny spektakli.

Teatr Domowy wystawiał także „Degrengoladę” Pavla Kohouta i „Largo desolato” Václava Havla w reż. Macieja Szarego, zaprezentował też „Brata naszego Boga” w reżyserii Jana Zelnika na podstawie sztuki Karola Wojtyły, „Hajże na Soplicę”, tekst według „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, przy którym za scenariusz i reżyserię odpowiadał Daniel Bargiełowski oraz „Modlitwę przeciw rozpaczcy” do tekstu Bogusława Kierca w reżyserii Kazimierza Wysoty.

W repertuarze było też przedstawienie komediowe „Kabaret”. W spektaklu pojawiały się utwory: „Wrona pierdolona”, „Bluz”, czyli pamflet na generała Wojciecha Jaruzelskiego oraz dialog „Dziewięćdziesiąt, zgłoś się”. Tekst spektaklu pochodził z autentycznych rozmów milicjantów, a w jego trakcie padały mocne słowa wyrażające ówczesne emocje. – *Widzowie dostawali spazmów śmiechu i rozładowywali emocje w tym okropnym stanie wojennym* – wspominał Kamiński. Jak mówił, przedstawienie działało na publiczność jak katharsis, było swoistym rodzajem oczyszczenia.

Aktorzy w kurniku

Oprócz założycieli w działalność teatru zaangażowali się również: Zygmunt Sierakowski, Maria Dłużewska, Maria Robaszkiewicz, Joanna Ładyńska, Piotr Machalica, Marek Frąckowiak, Kazimierz Wysota, Jerzy Gudejko, Bogdan Szczesiak, Daria Trafankowska, Aleksander Kalinowski, Krzysztof Kumor, Magdalena Kuta czy Jerzy Zelnik.

Teatr występował głównie w mieszkaniach i domach prywatnych, które mogły pomieścić 40–100 widzów. Spektakle odbywały się też na strychach czy w piwnicach. Czasem potrafiło być bardzo ciasno i na 20 metrach kwadratowych gromadziło się 50 widzów i występujący. Aktorzy musieli dostosować się do warunków zależnych od rozmiarów mieszkania. Zamiast sceny była podłoga, zamiast reflektorów – lampki. Przez to trudno było aktorom znaleźć dystans pomiędzy widownią a sceną. Jak opowiadała Ewa Dałkowska, tak bliski kon-

takt z widzami był bardzo wymagający i ograniczał do minimum środki aktorskie.

– *Kilkadziesiąt osób zasiadło w półkole w dużym pokoju. Najmłodszy siedzieli na podłodze. (...) W pierwszej części przedstawienia troje aktorów odegrało świetny montaż wierszy i piosenek. (...) Potem była przerwa i bufet* – opisywał jeden ze spektakli Zbigniew Raszewski w książce „Pamiętnik Teatralny”. Zdarzała się też niecodzienna sceneria, jak np. występ w Żółwinie pod Podkową Leśną, na terenie fermy kur. – *Na widowni było ponad 200 osób, mieliśmy przygotowaną scenę, dekoracje, a w tle gdakały kury* – wspominała Dałkowska. Teatr wystąpił także na terenie kamieniołomu w okolicach Kazimierza Dolnego.

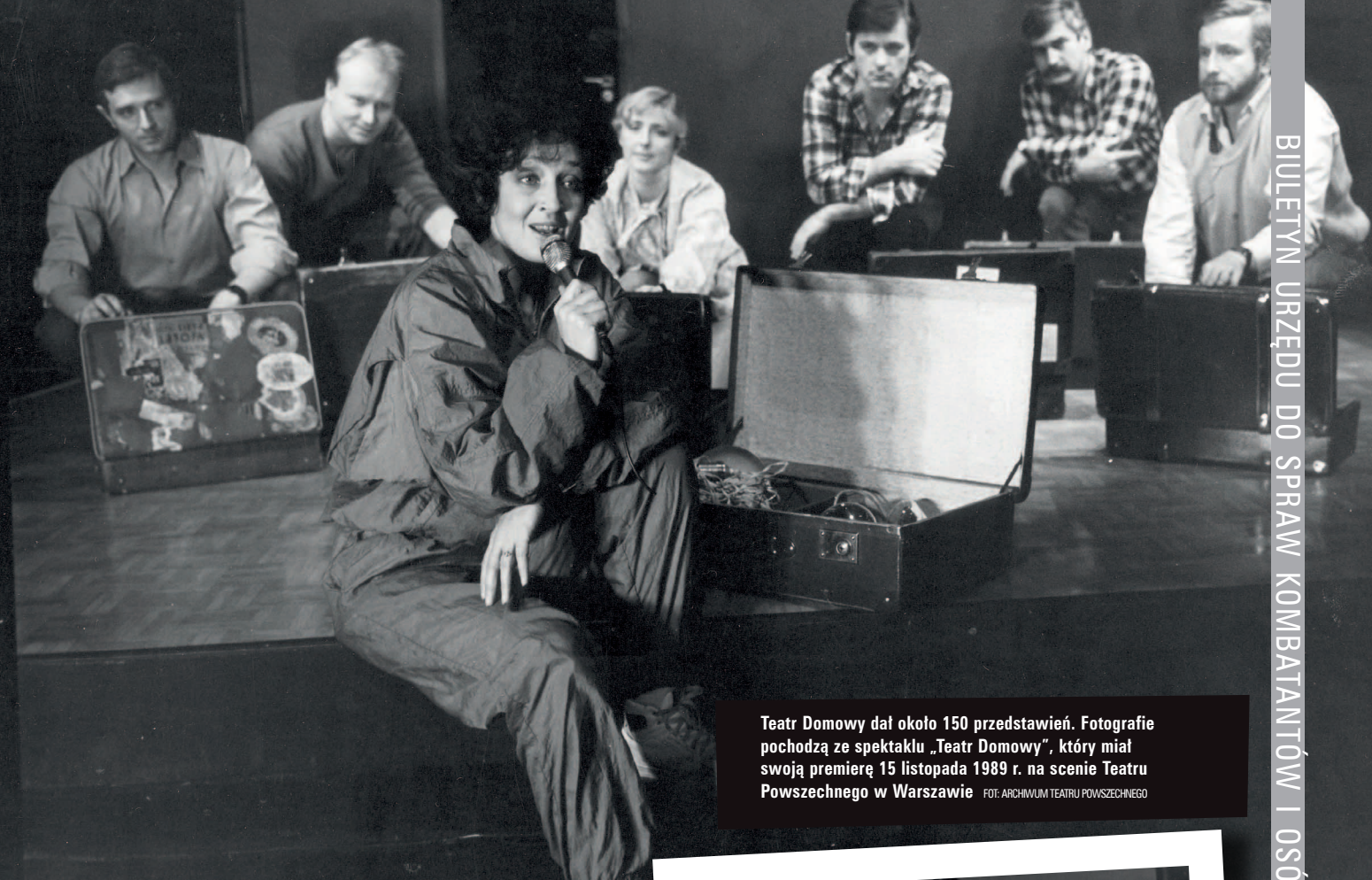
Po przedstawieniu widzowie zrzucali się „do kapelusza”. Nie były to duże sumy i wystarczały zwykle na kupno scenariuszy czy na benzynę. Nie dało się z tego wyżyć i np. Emilian Kamiński zaczął pracować na budo-

” Teatr występował głównie w mieszkaniach i domach prywatnych, które mogły pomieścić 40–100 widzów. Spektakle odbywały się też na strychach czy w piwnicach

wie, kładł wykładziny i wykonywał stolarkę. Po spektaklu wiele osób zostawało i rozmowy toczyły się do późnej nocy. – *To byli wspaniali ludzie ze środowisk solidarnościowych, kwitło życie towarzyskie na wysokim poziomie* – opowiadał Kamiński. Na próby i spektakle przychodził też m.in. ks. Jerzy Popiełuszko.

Imieniny cioci

Teatr mimo wielu zaproszeń nie grał w kościołach. – *Było to niebezpieczne, ludzie którzy to robili, łatwo wpadali, a nasza zasadą było nie dać się złapać* – mówili aktorzy. Dla zachowania bezpieczeństwa podczas spektakli nie wolno było robić zdjęć, nagrywać ani filmować, stąd przedstawienia teatru nie były rejestrowane i nie ma po nich żadnego śladu. Informacje o spektaklach rozchodziły się pocztą pantoflową. Dodatkowo, na wypadek wkroczenia milicji czy Służby Bezpieczeństwa udawano, że odbywa się przyjęcie np. imieniny cioci. Problemem było tylko kiedy graliśmy „Kabaret”, widzowie tak się śmiali, że było słychać na ulicy. Dlatego Kamiński miał gitarę i gdyby coś się działo, miał zacząć grać i śpiewać wesołe piosenki.



Teatr Domowy dał około 150 przedstawień. Fotografie pochodzą ze spektaklu „Teatr Domowy”, który miał swoją premierę 15 listopada 1989 r. na scenie Teatru Powszechnego w Warszawie FOT. ARCHIWUM TEATRU POWSZECHNEGO

Mimo to raz zdarzyła się wpadka. Pod koniec listopada 1984 roku, gdy Teatr Domowy wystawiał w prywatnej willi we Wrocławiu spektakl „Degrengolada” będący opisem przesłuchania w siedzibie Służby Bezpieczeństwa, wkroczyli do domu prawdziwi funkcjonariusze SB. Wszyscy uczestnicy, aktorzy i widzowie, czyli ponad sto osób, zostali zatrzymani, przewiezieni do siedziby bezpieki i przesłuchani. – *Kiedy wieźli nas wtedy na milicję, Andrzej Piszczatowski zjadł cały swój kalendarzyk z adresami, aby nie wpadł w ręce funkcjonariuszy* – opowiadała Dałkowska. Na szczęście następnego dnia wszystkich zwolniono.

W sumie podczas swojej działalności w latach 1982–1987 Teatr Domowy przygotował siedem przedstawień, wystawianych co najmniej czterysta razy w różnych miastach. Obejrzało je ponad 30 tys. widzów, co jak na warunki w jakich teatr działał, było imponujące. Jak podkreślają twórcy teatru, był on niezmiernie ważny i wynikał z uciążliwych warunków. – *Nigdy nie czułam się bardziej potrzebna w zawodzie, jak podczas przygody z Teatrem Domowym* – zaznaczyła Ewa Dałkowska. Emilian Kamiński dodał, że nigdy dla niego słowo w te-



atrze nie było tak ważne jak wtedy, i w tak uważny sposób przyjmowane przez widza. – *Teatr Domowy to było moje najważniejsze doświadczenie teatralne* – podkreślił aktor. ■

Świat o stanie wojennym w Polsce

– Tegoroczne Święta Bożego Narodzenia przynoszą dzielnemu narodowi polskiemu niewiele radości. Polacy zostali zdradzeni przez własny rząd. Ci, którzy nimi rządzą, oraz ich totalitarni sojusznicy obawiają się wolności, upragnionej przez polski naród. Na pierwsze przejawy wolności rządzący odpowiedzieli brutalną siłą, zabójstwami, masowymi aresztowaniami i utworzeniem obozów internowania. (...) Rząd PRL podeptał uroczyste postanowienia Karty Narodów Zjednoczonych i układu z Helsinek niemal dokładnie w dwa lata po inwazji ZSRR na Afganistan. Rząd PRL złamał nawet postanowienia gdańskie z 1980 roku. Te tragiczne wydarzenia zachodzące obecnie w Polsce zostały wprowadzone przez publiczną i tajną presję ZSRR. Nie jest przypadkiem, że pobyt szefa sił zbrojnych układu warszawskiego sowieckiego marszałka Kuligowa i innych wysokich oficerów Armii Czerwonej w Polsce zbiegł się w czasie z początkiem tych tragicznych wydarzeń. I nie jest przypadkiem, że obwieszczenia o stanie wyjątkowym wprowadzonym przez rząd PRL w grudniu, drukowane były przez rząd ZSRR już we wrześniu. Represje te wymierzone są w rząd Solidarności, ale atakując Solidarność wrogowie jej atakują całe społeczeństwo. Wzywam polski rząd i rządy z nim sprzymierzone do przemyślenia konsekwencji tych działań (...).

Orędzie bożonarodzeniowe prezydenta Stanów Zjednoczonych Ameryki Ronalda Regana, 1981 r.



FOT. OSRODEK KARTA

Szwecja

W Sztokholmie przed ambasadą PRL w akcji protestacyjnej uczestniczyło ok. 5 tys. osób z pochodniami. W Lund po manifestacji 13 grudnia, kilka osób podjęło głodówkę w katedrze.

Włochy

Wielotysięczna manifestacja zainicjowana przez włoskie centrale związkowe przeszła ulicami Rzymu 15 grudnia.



FOT. PAP

– Nie może być przelewana polska krew, bo zbyt wiele jej wylano, zwłaszcza w czasie ostatniej wojny. Trzeba uczynić wszystko, aby w pokoju budować przyszłość ojczyzny – podkreślił Jan Paweł II, który następnego dnia na placu św. Piotra zakończył czuwanie w intencji Polski słowami: *Widzę wszędzie w Kościele, a także poza nim, wielką solidarność z moimi rodakami, z polskim narodem. Wyrażam za to wielką wdzięczność wszystkim.*



FOT. OSRODEK KARTA



Francja

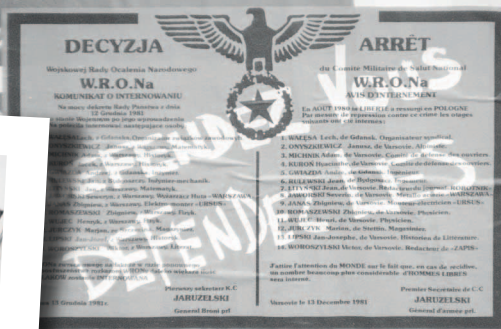
Francuski rząd oficjalnie potępił decyzję gen. Jaruzelskiego i wyrażał swoje ubolewanie nad sytuacją w Polsce. Deklarował również solidarność z Polakami. Premier Francji Pierre Mauroy w przemówieniu telewizyjnym powiedział:

– *Ustanowienie ostatniej nocy w Polsce administracji wojskowej, aresztowanie wielu działaczy związkowych i politycznych, wprowadzenie prawa wojennego przerywa ewolucję demokratyzacji. Decyzje te budzą największy niepokój rządu francuskiego (...).*

W pierwszym okresie stanu wojennego w prosolidarnościowych manifestacjach wzięło udział ponad sto tysięcy Francuzów. 15 grudnia odbyła się w Paryżu manifestacja przez związki zawodowe. Była pierwszą, w której wzięły udział największe francuskie związki zawodowe poza komunistami. Obok siebie szły: Force Ouvriere, CFDT – Confédération française démocratique du travail, CFTC – Confédération Française des Travailleurs Chrétiens, CGC – Confédération Française de l'Encadrement – Confédération Générale des Cadres. Około godziny 17–18 kilkadziesiąt tysięcy manifestantów ruszyło spod wieży Montparnasse.

Australia

W Australii, w stanie Wiktoria, 14 grudnia odbyły się wielkie zgromadzenia z udziałem przedstawicieli związków zawodowych i partii politycznych. Ulicami Melbourne 19 grudnia przeszła wielotysięczna demonstracja z udziałem australijskiej Polonii, związkowców i polityków. Tak jak we Francji, RFN, Szwecji, Włoszech czy USA w Australii, pod hasłem „Help Poland live” zorganizowano specjalną akcję wysyłania paczek z żywnością i pomocą materialną.



Wielka Brytania

Demonstracja przed ambasadą PRL w Londynie, określana jako „warta wolności”, trwała przez 24 godziny na dobę od 17 do 31 grudnia. Brytyjskie związki zawodowe 20 grudnia wsparły Polaków w trakcie 15-tysięcznej manifestacji w Hyde Parku.

USA

W Nowym Jorku do manifestacji nawoływał Komitet Pomocy Solidarności, a także związkowcy z potężnej centrali związkowej AFL-CIO (The American Federation of Labor and Congress of Industrial Organizations).





Haniebne posiedzenie

Sejm PRL w styczniu 1982 roku

25 i 26 stycznia 1982 roku miało miejsce jedno z najbardziej haniebnych posiedzeń w dziejach Sejmu PRL. Najwyższy organ władzy ustawodawczej, który miał stać na straży prawa, usankcjonował jego złamanie przez juntę gen. Wojciecha Jaruzelskiego – wprowadzenie stanu wojennego. Po prawie 30 latach i już w wolnej Polsce – 16 marca 2011 roku – Trybunał Konstytucyjny orzekł jednoznacznie niezgodność dekretu z 12 grudnia 1981 roku z konstytucją PRL.

Sebastian Ligarski

Obrazy sejmowe w 1982 roku rozpoczęły się 25 stycznia o godz. 14.10. Przewodniczył im marszałek Stanisław Gucwa (ZSL) oraz wicemarszałkowie Piotr Stefański (ZSL) i Andrzej Werblan (PZPR). Program posiedzenia zawierał wystąpienie gen. Wojciecha Jaruzelskiego, a także sprawozdanie odpowiednich komisji dotyczące zatwierdzenia dekretu z 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym. Ponadto zatwierdzenia przepisów o postępowaniach w sprawach o przestępstwa i wykroczenia w czasie obowiązywania stanu wojennego, o przekazaniu do właściwości sądów wojskowych spraw o niektóre przestępstwa oraz o zmianie ustroju sądów wojskowych i wojskowych jednostek organizacyjnych prokuratury PRL w czasie obowią-

zywania stanu wojennego, a także o przebaczeniu i puszczeniu w niepamięć niektórych przestępstw i wykroczeń.

Było to kolejne posiedzenie Sejmu VIII kadencji w czasie III sesji sejmowej. Zanim jednak do niego doszło obradował Konwent Seniorów. Ówczesny poseł Polskiego Związku Katolicko-Społecznego Janusz Zabłocki napisał: *Marszałek Gucwa proponuje, by posiedzenie Sejmu odbyło się 20 stycznia i trwało jeden albo dwa dni. (...) Zostaliśmy poinformowani, że do Prezydium Sejmu wpłynęło pismo grupy posłów z Komisji Nauki i Postępu Technicznego z postulatem niezwoływania Sejmu do czasu zniesienia stanu wojennego.*

– Stan taki – zdaniem sygnatariuszy – nie stwarza bowiem właściwych warunków dla funkcjonowania orga-

nów przedstawicielskich; ogranicza prawa obywatelskie, uniemożliwia konsultację społeczną oraz pełną realizację praw Sejmu. Podpisali to pismo m.in. posłowie: Jan Janowski, Dorota Simonides i Hanna Suchocka z SD oraz Mieczysław Serwiński, bezpartyjny. Postulat taki, przedstawiony Konwentowi Seniorów, nie miał oczywiście żadnych szans przyjęcia. „Stan wojenny nie będzie krótkotrwały” – stwierdził w swoim komentarzu do tego pisma wicemarszałek Andrzej Werblan – pisał Zabłocki, dodając, że w Sejmie wyczuwało się strach. Według niego posłowie mieli zagłosować za dekretemi stanu wojennego, bo – jak mówił Kazimierz Barcikowski – „wojskowi musieli wkroczyć, ponieważ zawiedli politycy”. Ostatecznie kolejny Konwent Seniorów zdecydował o sesji sejmowej w dniach 25–26 stycznia 1982 roku.

Po rozpoczęciu obrad jako pierwszy przed Wysoką Izbą głos zabrał gen. Wojciech Jaruzelski. Zaczął swoje przemówienie pompatycznie, aczkolwiek kłamliwie: *Wysoki Sejmie! Obywatele Posłowie! Polska nie zginęła. Polska zginąć nie może! Tak brzmi prawda najpierwsza. Ona wyznaczyła motywy i cele powstania Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego.*

Motywy powstania WRON były od początku jasne, a była nim chęć utrzymania władzy przez Jaruzelskiego i partię oraz zniszczenie „Solidarności”. Ponieważ partia, borykająca się z ogromną liczbą kłopotów utraciła de facto możliwość kierowania państwem, władzę w swoje

” Naruszono stabilność i bezpieczeństwo państwa, gasła gospodarka, powiało grozą bratobójczej wojny. W ostatnim momencie, tuż nad przepaścią, Rada Państwa wprowadziła stan wojenny

ręce musiało wziąć wojsko. Wprowadzając stan wojenny Jaruzelski był dyktatorem – był premierem, I sekretarzem KC PZPR, ministrem obrony narodowej, przewodniczącym Komitetu Obrony Kraju, przewodniczącym WRON – i potrzebował usankcjonowania bezprawia dla uniknięcia ewentualnych problemów nie tylko prawnych, ale także na arenie międzynarodowej.

– *Jako administrator stanu wojennego, Rada wspiera konstytucyjne władze państwa, stwarza im niezbędne warunki, aby mogły wypełniać niezbywalne funkcje. Funkcje te przed 13 grudnia ubiegłego roku zostały katastrofalnie zakłócone. Naruszono stabilność i bezpieczeństwo państwa, gasła gospodarka, powiało grozą bratobójczej wojny. W ostatnim momencie, tuż nad przepaścią,*

Rada Państwa wprowadziła stan wojenny – kontynuował Jaruzelski.

W swoim przemówieniu Jaruzelski wprowadzenie stanu wojennego określał mianem „mniejszego zła”, zapożyczając ten termin od Edwarda Gierka. Przewodniczący WRON oświadczył bowiem, że osiągnięto spokój, ukrócając anarchię i zmniejszając przestępczość. Twierdził też, że polepszyło się zaopatrzenie, a nawet udało się – po raz pierwszy od wielu lat – usunąć śnieg z chodników! I sekretarz KC PZPR zapomniał jednak dodać kilku zdań o zabójstwie górników z kopalni „Wujek” i o innych ofiarach stanu wojennego, o pacyfikacjach zakładów pracy, losie górników z kopalni „Ziemowit” i „Piast”, akcjach weryfikacyjnych itd. Cel uświęcał środki. Tych, którzy chcieliby jednak zawrócić z tej jedynie słusznej drogi obranej przez Jaruzelskiego i towarzyszy ostrzegął, że „na złamanie władzy nie ma co liczyć”. Premier atakował państwa zachodnie za ich podżeganie do buntu w Polsce, a szczególnie USA za sankcje żywnościowe wprowadzone przez administrację Ronalda Reagana. Przewodniczący KOK chełpił się też, że stan wojenny został wprowadzony własnymi siłami, według własnych ocen, bez nacisków ze strony innych państw (w domyśle Sowieców). Zapomniał tylko dodać, że wręcz błagał Sowieców o militarne wsparcie, którego mu odmówiono, choć wspomagano m.in. kalesonami, skarpetami, wódką itp.

W dalszej części Jaruzelski zapowiadał powołanie Trybunału Stanu, Trybunału Konstytucyjnego, Narodowej Rady Kultury, Funduszu Rozwoju Kultury Narodowej i Izby Społeczno-Gospodarczej przy prezydium Sejmu. Po godzinie wywodów szefa WRON marszałek Gucwa przerwał posiedzenie i zarządził 15 minutową przerwę. Po niej dalej kontynuował Jaruzelski zwracając się do kolejnych grup społecznych, młodzieży, rolników, naukowców, nauczycieli, dziennikarzy, ludzi Kościoła oraz twórców.

Do tych ostatnich miał największe zastrzeżenia: *Na przedstawicieli środowisk twórczych spada niemała część moralnej i intelektualnej odpowiedzialności za bieg wydarzeń w ubiegłym roku. Wiele autorytetów zaangażowało się w złą sprawę. Głos wielu imnych nie był słyszalny. Nieliczne były głosy rozsądku. Pragniemy uznać ten rozdział za zamknięty. Państwo potrzebuje wiedzy i wrażliwości społecznej środowisk twórczych. Tylko rady zdeklarowanych przeciwników socjalistycznego państwa nie są do niczego potrzebne.*

Jaruzelski zachęcał też do powrotu do kraju wszystkich, którzy nie prowadzili wcześniej działalności antysocjalistycznej, antypaństwowej i jednoznacznie wskazywał, że nie chce wojny polsko-polskiej. Przemówienie zakończył wezwaniem do wytężonej pracy i poparcia reform społeczno-gospodarczych. Według Jaruzelskiego to „nie socjalizm zawiódł w Polsce, lecz niedostatek socjalizmu”.



W ławach rządowych premier Wojciech Jaruzelski (z lewej) i wicepremier Roman Malinowski z uśmiechem przysłuchują się wystąpieniu Janusza Przymanowskiego FOT. PAP

Po długotrwałych oklaskach głos zabierali kolejni mówcy: Kazimierz Barcikowski w imieniu klubu PZPR, Jerzy Szymanek jako przedstawiciel Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, Jan Fajęcki w imieniu Stronnictwa Demokratycznego. Wszyscy jednoznacznie poparli przedstawione Sejmowi ustawy dotyczące uregulowań stanu wojennego. Następnie głos zabrał pisarz, publicysta Edmund Męclewski. Odnosząc się do danych zamieszczanych w periodykach zachodnich dotyczących m.in. liczby internowanych i ich warunków przetrzymywania przypomniał zasadę francuskiego dyplomaty Charlesa Mauricea Talleyranda: „szkalujcie, szkalujcie ile wlezie! Coś z tego przecież pozostanie!”. Zasada ta powszechnie stosowana była również przez ówczesne media w Polsce.

Kolejnym mówcą był wspomniany już poseł Janusz Zabłocki, który na wstępie postanowił przestrzec autorów stanu wojennego przed triumfalizmem mówiąc, że „należy się przede wszystkim ustrzec tych tonów triumfu, które niekiedy drażnią w propagandzie”. – *Wprowadzenie stanu wojennego nie daje żadnych powodów do uczuć triumfu ani do radości. Przeciwnie, fakt, że do tego doszło, przyjąć trzeba jako ciężką porażkę linii stawiającej na rozwiązanie polskiego kryzysu metodami politycznymi, drogą dialogu i porozumienia stron* – ocenił Zabłocki, piętnując następnie „rozrachunki za czas odnowy”. Chodziło o wymuszanie występowania z „Solidarności”, podpisywanie deklaracji lojalności oraz weryfikację kadr w wielu instytucjach. Zabłockiemu jednak przerywano okrzykami z sali sejmowej: „Fakty! Przykłady! Nie łgać!”. Gdy zaś mówił o pogłoskach wskazujących na weryfikację studentów i nauczycieli akademickich wówczas krzyczano: „Wolna Europa! Najwyższy czas! Nareszcie!”.

Poruszenie na sali wzbudziło oświadczenie Zabłockiego w imieniu koła poselskiego Polskiego Związku Katolicko-Społecznego, że nie będzie ono głosowało za zatwierdzeniem przez Sejm dekretów o wprowadzeniu

stanu wojennego. Po wystąpieniu Zenona Komendera reprezentującego koło poselskie „Znak” przyszedł czas na Karola Małcużyńskiego. Przemówienie tego popularnego dziennikarza było odmienne w stylu i formie od poprzednich. Na początku zaatakował on bezpardonowo media i odnosząc się do słów Jaruzelskiego o mniejszym źle skonstatował, że media przedstawiają go jako „stan błogosławiony”. Pokazywane materiały i sondy uliczne, podczas których rozmówcy pozytywnie oceniali stan wojenny uznał za niebezpieczne narzędzie propagandowe, dodając cytaty z Lenina, który mówił, że zła propaganda oznacza kontrrewolucję. Zła, bo rozmijająca się z prawdziwymi nastojami społecznymi.

Parafrazując słowa Jaruzelskiego, że po propagandzie sukcesu (Edwarda Gierka) przysła propaganda kłęski (okresu tzw. karnawału „Solidarności”) Małcużyński stwierdził, że obecnie przysła kłęska propagandy. Później ostro skrytykował działalność komisji weryfikacyjnych w mediach, na uczelniach, administracji sądowej,

” Motywy powstania WRON były od początku jasne, to chęć utrzymania władzy przez Jaruzelskiego oraz zniszczenie „Solidarności”. Partia (...) utraciła możliwość kierowania państwem

prokuraturze i sądownictwie. To była jednak dopiero uwertura do kolejnego „ataku” na autorów stanu wojennego. – *Powstają także inne, nowe niebezpieczeństwa stanu wojennego i warto je w tej Wysokiej Izbie odnotować. Pierwsze – to niebezpieczeństwo „polubienia stanu wojennego”. Nie przez społeczeństwo! Co do tego nie ma obaw. Ale przez sprawujących władzę. Nie przez Pana, Panie Premierze i nie przez Pana najbliższych współpracowników – chcę w to wierzyć. Ale Pan to wie lepiej niż kto inny... (...) Pan wie to lepiej niż kto inny, że groźba taka – polubienia stanu wojennego – istnieje w wielu niższych ogniwach władzy – przestrzegam.*

Popisy oratorskie były natomiast ozdobą wystąpienia Janusza Przymanowskiego, słynnego autora książki „Cztery pancerni i pies”, na motywach której powstał kultowy serial PRL. – *Stan wojenny, jak stwierdziło paru posłów przemawiających przede mną, jest stanem ciężkim i trudnym. Tyle tylko, że jakoś szybko ci koledzy posłowie zapomnieli o sytuacji, która była przed stanem wojennym, o tym, jak wielkie było napięcie. Widocznie ci posłowie nie pamiętają, że były przygotowane listy pro-*

skrypcyjne, ustalające kogo i w jakiej kolejności na la-tarnie. Niektóre zarządy regionów wymieniały na li-stach proskrypcyjnych również i dzieci. Co prawda, po-wyżej lat sześciu, ale Dżyngis-chan był bardziej łaskawy, bowiem mordując podbite narody, wyrzynał je powyżej osi wozu, a wozy miał na kołach wysokich. Mieścili się poniżej osi dzieci 11- czy 12-letnie – mówił Przymanow-ski. Odnosił się też do słów Małcużyńskiego o interno-wanych twórcach. – Owszem, paru moich kolegów jest internowanych. Boleję nad tym, ale oni nie są interno-wani jako twórcy. Są internowani jako politycy. Po pro-stu zajęli się tą dziedziną, na której się nie znają. Narobili głupstw – dodał, co spotkało się z oklaskami i wesołością na sali. Pisarz nie oszczędził też Janusza Zablockiego: Usłyszałem od posła Zablockiego, że wstrzy-ma się w czasie głosowania. Część moich kolegów staje przed lustrem i krzyżując ręce patrzy, jak by im było do twarzy czy nie do twarzy, gdyby zostali skuci kajdana-

mi. Jest też i paru takich, którzy mają za złe generałowi Jaruzelskiemu, że ich nie internował.

Po zakończeniu przemówień prowadzący posiedzenie Sejmu Andrzej Werblan wezwał do głosowania. Naj-pierw przegłosowano uchwałę Sejmu, w której tenże uznał wprowadzenie stanu wojennego za konieczność. Przeciw był jeden poseł. Następnie uchwalono przepisy o stanie wojennym, znowu przy jednym głosie sprzeci-wu i pięciu wstrzymujących się. Sejm zakończył obrady o godz. 22.25, a echa tego posiedzenia można odnaleźć w wielu dziennikach i wspomnieniach, a także w doku-mentach wytworzonych przez SB. Bez wątpienia było to jedno z najbardziej haniebnych posiedzeń Sejmu w historii Polski. ■

*Dr Sebastian Ligarski – historyk, naczelnik Oddziałowego Biura Badań Historycznych Instytutu Pamięi Narodowej w Szczecinie.



Generał Wojciech Jaruzelski przed szeregiem żołnierzy I Praskiego Pułku Zmechanizowanego, pełniących służbę przy ul. Modlińskiej FOT. PAP



Warszawa, 25 stycznia 1982 r. Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej VIII kadencji. Posłowie przy ul. Wiejskiej głosują nad zatwierdzeniem Dekretu o stanie wojennym z dnia 12 grudnia 1981 r. FOT. PAP



Na tropie zbrodni stanu wojennego

Stan wojenny w Polsce był wyjątkowo ponurą kartą w najnowszej historii Polski. Wciąż otwarta pozostaje kwestia prawnego rozliczenia „przestępców w togach i mundurach” z tamtego czasu i ustalenia okoliczności ich czynów, choć z biegiem lat rozliczenie to staje się coraz mniej realne.

Norbert Nowotnik

Niechaj w tym umęczonym kraju, który zaznał już tyle klęsk, tyle cierpień, nie popłynie ani jedna kropla polskiej krwi – wzywał gen. Jarużelski – „jako żołnierz i jako szef rządu polskiego” – w swoim pamiętnym wystąpieniu z 13 grudnia 1981 roku. I zaraz dodał: *Zwracam się do Was, funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej i Służby Bezpieczeństwa: strzeżcie państwa przed wrogiem.* W rezultacie w Polsce nasiliły się masowe represje, a narażony na nie był każdy, kto w imię demokratycznych przemian sprzeciwiał się władzy komunistycznej. Stan wojenny zniszczył bowiem nie tylko pokojową rewolucję „Solidarności”, ale również przysporzył polskiemu społeczeństwu wielu cierpień. Szacuje się, że z powodów politycznych zginęło co najmniej kilkadziesiąt osób, a tysiące internowano, w tym niemal całe władze NSZZ „Solidarność”.

IPN – Komisja Ścigania Zbrodni, także tych stanu wojennego

Na straży tego, by żadne bezprawne działania państwa przeciwko obywatelom nie mogły być chronione tajemnicą ani nie mogły ulec zapomnieniu stoi od końca lat 90. do dziś Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu.

Warto dodać, że o konieczności osądzenia winnych przestępstw stanu wojennego, a także innych zbrodni aparatu władzy PRL, mówiono już znacznie wcześniej, zwłaszcza po przełomie 1989 roku. Na przeszkodzie stał jednak nie tylko brak wyspecjalizowanej instytucji, jaką z biegiem lat stał się Instytut Pamięci Narodowej, ale także liczne spory polityczne wokół tego tematu. Wobec rozliczeń niechętnie były środowiska lewicowo-liberalne, z kolei prawa strona sceny politycznej zarzucała pierw-

szym niekomunistycznym rządowi Tadeusza Mazowieckiego układ z władzami PRL przy Okrągłym Stole, który miał im zapewnić bezkarność.

Tymczasem już w samej preambule ustawy o Instytucie Pamięci Narodowej zapisano „obowiązek ścigania zbrodni przeciwko pokojowi, ludzkości i zbrodni wojennych”, a w treści przepisów wskazano na zbrodnie komunistyczne – były nimi także te naruszenia praw człowieka, które popełniono po 13 grudnia 1981 roku. Mając uprawnienia śledcze prokuratorzy IPN do dziś wszczynają postępowania mające wszechstronnie wyjaśnić przestępstwa stanu wojennego, który ostatecznie zniesiono dopiero 22 lipca 1983 roku.

Ponad 100 aktów oskarżenia

– *Nie ma najmniejszych wątpliwości, że zbrodnie stanu wojennego w Polsce, w tym także działalność ówczesnego wymiaru sprawiedliwości, muszą być rozliczone do końca. Dlatego nie robimy jeszcze ostatecznego bilansu, wciąż trwają postępowania. To z pewnością jeszcze nie koniec – zapewnia prok. Andrzej Pozorski, dyrektor Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu i zastępca prokuratora generalnego.*

IPN poinformował we wrześniu 2021 roku, że do tej pory prokuratorzy Komisji Ścigania Zbrodni skierowali 101 aktów oskarżenia za przestępstwa i zbrodnie popeł-

„Już pierwszej nocy stanu wojennego internowano ponad 3 tys. osób, w tym niemal wszystkich członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

nione podczas stanu wojennego. To akty oskarżenia – jak wyliczono – przeciwko 175 sprawcom bezprawnych działań m.in. przeciwko komendantom wojewódzkim Milicji Obywatelskiej, którzy wydawali decyzje o internowaniach, a także funkcjonariuszom Służby Więziennej, którzy brali udział w pobiciu osób osadzonych w ośrodkach internowań. To również m.in. akt oskarżenia przeciwko funkcjonariuszowi plutonu specjalnego MO, który brał udział w pacyfikacji kopalni „Wujek”, funkcjonariuszom MSW, którzy kierowali osoby do tzw. wojskowych obozów internowań czy też funkcjonariuszom SB, którzy prowadzili bezprawne działania wobec opozycjonistów. – *Spektrum tych spraw jest szerokie. Kilkadziesiąt z oskarżonych w tych sprawach zostało już prawomocnie skazanych przez sądy za popełnione przestępstwa – podsumował Instytut.*

Najważniejsze śledztwo

Bez wątplenia najważniejszą batalię prawną dotyczącą rozliczenia stanu wojennego rozpoczął akt oskarżenia przeciwko osobom odpowiedzialnym za wprowadzenie stanu wojennego, m.in. przeciwko Wojciechowi Jaruzelskiemu i Czesławowi Kiszczakowi. IPN przedstawił im zarzuty działania w związku przestępczym o charakterze zbrojnym, mającym na celu popełnianie przestępstw polegających na pozbawianiu wolności przez internowanie, naruszanie nietykalności cielesnej, tajemnicy korespondencji oraz praw pracowniczych obywateli polskich głównie skupionych w ruchu społecznym związanym z NSZZ „Solidarność”.

– *Tak sformułowany zarzut początkowo budził zdumienie, bo w dzisiejszych realiach kojarzy się ze zorganizowaną grupą przestępczą o charakterze mafijnym. Jednak kodeks karny obowiązujący w czasach PRL przewidywał również karanie takiego przestępstwa – podkreśliła prok. Ewa Koj, która kierowała pracami śledczych IPN w Katowicach, gdzie powstał akt oskarżenia przeciwko kreatorom stanu wojennego.*

– *Istnienie związku przestępczego wymaga więzi organizacyjnych, hierarchii przejawiającej się w ustaleniu kierownictwa, ustalenia zakresów kompetencji, podziału zadań pomiędzy poszczególne osoby, ustalonego programu i form działalności. W realiach niniejszej sprawy ów podział obowiązków istniał. W ramach podziału ról, działalność związku przestępczego w najaktywniejszej formie przypadła na czas wprowadzenia stanu wojennego, co najmniej do czasu jego zawieszenia. To resort siłowy kierowany przez gen. Czesława Kiszczaka przejął główną część zadań, które należało wykonać. Czynności związane z internowaniami, zatrzymaniami i aresztowaniami, a potem pacyfikacjami akcji strajkowych i demonstracji, przypadły temu resortowi – dodała prok. Koj w publikacji „Zbrodnie stanu wojennego – aspekty prawne”. Początkowo obok gen. Jaruzelskiego – jak przypominała – osobą najaktywniejszą był gen. Tadeusz Tuczapski, który uczestniczył w pracach legislacyjnych i koordynował działalność prowadzoną w Sekretariacie Komitetu Obrony Kraju.*

– *Wbrew obiegowej opinii, iż to członkowie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego odpowiedzialni są za przygotowanie, wprowadzenie i administrowanie stanem wojennym, w oparciu o zebrany materiał dowodowy ustalono, że organ ten miał jedynie charakter fasadowy i propagandowy. Jego rola ograniczała się do bycia „tubą” stanu wojennego – stwierdziła prokurator.*

Tajna grupa przestępcza o charakterze zbrojnym

Ostatecznie w 2012 roku Sąd Okręgowy w Warszawie orzekł, że stan wojenny nielegalnie wprowadziła tajna grupa przestępcza o charakterze zbrojnym pod wodzą

gen. Jaruzelskiego w celu likwidacji NSZZ „Solidarność”, zachowania ustroju komunistycznego oraz osobistych pozycji we władzach PRL. Było to najważniejsze orzeczenie dotyczące stanu wojennego, a sąd nie miał wątpliwości, że celem twórców stanu wojennego były po pierwsze represje wymierzone w „Solidarność”, a po drugie obrona własnej pozycji w systemie władzy.

IPN zwraca uwagę, że karę dwóch lat więzienia w zawieszeniu otrzymał wówczas były szef MSW Czesław Kiszcak, co pozostaje jedynym takim przypadkiem, gdy tak wysokiej rangi funkcjonariusz władzy komunistycznej został pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

” Zgromadzono materiał dowodowy uzasadniający podejrzenie popełnienia czynów wyczerpujących znamiona zbrodni komunistycznych

Istotne jest także to, że sędziowie orzekając ten wyrok nie mieli wątpliwości, że nie było żadnego zagrożenia interwencji sowieckiej w Polsce. – *Wyrok ten obala kłamliwy mit komunistów o groźbie wejścia wojsk radzieckich do Polski i nie są to już rozważania historyków, lecz jest to prawomocne orzeczenie sądowe, które z nami zostanie na zawsze* – podkreślił szef pionu śledczego IPN, przytaczając w rozmowie z PAP zawartą w orzeczeniu wypowiedź Jaruzelskiego z 22 grudnia 1981 roku, o tym, że to „partia wygrała pierwszą bitwę”.

Przestępcy w togach

Tragedia stanu wojennego spowodowana była jednak nie tylko działaniami służb mundurowych, ale również, a może przede wszystkim, sędziów i prokuratorów, którzy skazywali działaczy „Solidarności” na kary więzienia. – *W okresie obowiązywania stanu wojennego w Polsce, z przyczyn politycznych, sądy powszechne skazały 1 685 osób, w tym 979 na podstawie przepisów dekretu o stanie wojennym. Sądy wojskowe, w oparciu o ten sam akt prawny skazały zaś 5 681 osób, natomiast Kolegia do spraw wykroczeń ukarały 207 692 osoby, w tym karą aresztu 6 384 osób* – podał w ostatnim czasie IPN. Były to tzw. zbrodnie sądowe stanu wojennego, których zaledwie kilkudziesięciu sprawców zostało objętych śledztwami. Niestety, wielu z nich uniknęło odpowiedzialności, ponieważ postawienie ich przed sądami wymagało zdjęcia ochrony prawnej przez sądy dyscyplinarne. W tej sytuacji dawnych wielu sprawców zbrodni sądowych nie można było nawet przesłuchać, nie mówiąc już o po-

stawieniu im zarzutów przez prokuratora. Po 20 latach funkcjonowania IPN udało się skierować zaledwie 52 wnioski o uchylenie immunitetów sędziom i prokuratorom, co do których – jak zaznaczono – *zgromadzono materiał dowodowy uzasadniający podejrzenie popełnienia czynów wyczerpujących znamiona zbrodni komunistycznych, polegających na stosowaniu represji poprzez bezprawne pozbawienie wolności działaczy opozycji demokratycznej*.

IPN podkreśla jednak, że w dalszym ciągu będzie konsekwentnie realizować zadania ustawowe w tych sprawach, a w sytuacji „zgromadzenia dowodów pozwalających na przyjęcie, że zapadły wyrok nosił cechy bezprawności i stanowił represję za działalność opozycyjną oskarżonego”, będzie podejmował działania procesowe zmierzające do postawienia sprawców bezprawnych działań przed sądem.

Warto przytoczyć na koniec przykłady kilka wyroków Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni – jednego z wielu sądów wojskowych z okresu stanu wojennego w Polsce, które dobrze odzwierciedlają ówczesną „sprawiedliwość”. Np. w 1982 roku sąd ten skazał 23-letniego gdańszczanina na karę czterech lat pozbawienia wolności *za to, że w czerwcu 1982 roku w Gdańsku odręcznie namalował na ścianach budynków jednej z ulic napisów „Precz z Komuną” – sąd uznał, iż w ten sposób oskarżo-*

” Stan wojenny wzbudza emocje do dziś właśnie dlatego, że wielu jego bezpośrednich sprawców, (...) nigdy nie zostało pociągniętych do odpowiedzialności

ny „poniżał ustrój PRL”. Ten sam Sąd Marynarki Wojennej, także w 1982 roku, skazał na karę dwóch lat pozbawienia wolności *maszynistę lokomotywy spalinowej w Porcie Gdańsk, który uruchomił na jedną minutę sygnał dźwiękowy owej lokomotywy, czym – zdaniem sądu – publicznie nawoływał do nieposłuszeństwa w postaci strajku i przeciwdziałania prawu obowiązującemu w stanie wojennym*. W materiałach IPN odnajdziemy też informację, że gdyński Sąd Marynarki Wojennej w 1982 roku wydał wyrok trzech lat pozbawienia wolności także wobec nauczyciela Technikum Rolniczego, który podczas lekcji odczytał uczniom „Deklarację Ideową Konfederacji Polski Niepodległej”, czym – zdaniem sądu – zmierzał do wywołania niepokoju publicznego i rozruchów.

– *Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni skazał na karę czterech lat pozbawienia wolności pracownika jednego*

z przedsiębiorstw Trójmiasta, który w dniu 14 grudnia 1981 roku w gabinecie dyrektora przedsiębiorstwa, w obecności innych pracowników, oświadczył, że cyt. „Przewodniczący WRON gen. Wojciech Jaruzelski jest wątpliwej jakości premierem, a postanowienia WRON nie mogą dotyczyć jego jak i związku Solidarność, bo są bezprawne”. Sąd uznał, że wypowiedź ta mogła wywołać niepokój publiczny i rozruchy, ponadto sprawca „lżył naczelne organy państwowe” – to kolejny przykład działań ówczesnego wymiaru sprawiedliwości.

Brak rozliczenia

Stan wojenny wzbudza emocje do dziś właśnie dlatego, że wielu jego bezpośrednich sprawców, także tych

nizszego szczebla, nigdy nie zostało pociągniętych do odpowiedzialności. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w dotychczasowym orzecznictwie sądów przeważała skłonność do wynajdywania okoliczności usprawiedliwiających wobec tych, którzy w aparacie władzy PRL represjonowali działaczy opozycji demokratycznej. Często też sądy uznawały, że część przestępstw jest przedawnionych, a niektórych sprawców obejmowała też amnestia. Byli też tacy sprawcy, którzy zmarli w trakcie postępowania sądowego, ponadto doszło także do kilkunastu uniewinnień. Z całą pewnością to jednak brak zgody politycznej w III RP na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej osób odpowiedzialnych za stan wojenny uniemożliwiło jego skuteczne rozliczenie. ■



Warszawa 3 maja 1982 r. Obchody rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 maja 1791 r. mają gwałtowny przebieg. Manifestacje uliczne gromadzą wielotysięczne tłumy FOT. PAP

Warszawa 1 maja 1983 r. Przed katedrą Świętego Jana Chrzciciela. Atak ZOMO na ludzi zgromadzonych przed kościołem FOT. PANDRZEJ RYBCZYŃSKI / PAP



FOT. PAP/16

KWK „Wujek”

Jeden czołg ustawił się w poprzek ulicy i rozpędził się prosto na bramę, na której wisiał obraz Matki Boskiej i portret Papieża. Bramę oczywiście rozwalili, wspiął się na ustawione za nią wózki, lecz nie sforsonował tego, zaplątał się w złomie, nawet szpule z kablem górniczym wyciągnął za sobą. Drugi raz próbował, też bez skutku. Potem odjechał kawałek dalej. Obok bramy wjazdowej był mur, za murem drzewo – w tym miejscu znowu się rozpędził, rozwalili mur, wspiął się na drzewo, drzewo poszło. Jeszcze po tym rumowisku zaczął jeździć, poszerzył otwór, wyjechał i stanął z boku. Wtedy do akcji wkroczyło ZOMO.

Usłyszałem dwie serie z karabinu maszynowego. Myślałem, że to z czołgu, ale nie, bo czołg ma większy kaliber. To był ręczny kaem, jak oni go nazywają. Taki malutki, krótki. Z tej broni zostały oddane dwie serie i sześciu ludzi padło trupem. Ale nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, że ci ludzie nie żyją.

Relacje z KWK „Wujek”, W stanie, Warszawa 1991



Złapano jeszcze dwóch zomowców, porucznika i bodajże kaprała. Ten kaprał był z jednostki z Opola, przynajmniej tak mówił. Ktoś z moich kolegów wyznaczył czterech ludzi, którzy odprowadzili tego oficera do naszego lokum. Gdy było po wszystkim, gdy już widziałem zastrzelonych, poszedłem tam do biura PRG. Nerwy miałem takie... Wziąłem jego pistolet, naturalnie bez amunicji i mówię do niego: „Coście, bandyci, zrobili?”. On wtedy klęknął przede mną i mówi do mnie: „Panie, ja jestem z Opola, ja mam dwoje dzieci”, a ja wtedy: „A my króliki jesteśmy?”. Odłożyłem broń.

Ludwik Karwiński, ślusarz z KWK Wujek, Źródło: AŚCWIS, 1/20, Protokół z posiedzenia Sejmowej Komisji Nadzwyczajnej do Zbadania Działalności MSW podczas sesji wyjazdowej w KWK „Wujek” w Katowicach w dniach 28 II 1991–2 III 1991 r.

